Nr. 165. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 10 kwietnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Ubezpieczenie państw. służby sanitarnej.

Lwów 9 kwietnia.

Od szeregu już lat nie ma jednego roku, aby wśród wybuchu tej, lub owej epidemji w kraju naszym, nie było, niestety, ofiar życia lekarzy... Dotyczy to zwłaszcza zarazy tak strasznej, nieubłaganej i przez medycynę do tej pory mało, niestety, zbadanej, jak tyfus plamisty, zwany pospolicie głodowym, dlatego, iż z reguły pojawia się u nas na wiosnę, na t. z. przednowku i wśród pozbawionej chleba i wogóle zdrowego pożywienia ludności wiejskiej, szerzyć zwykł okropne spustoszenie. Władze sanitarne wysyłają w takich wypadkach młodych lekarzy do ognisk zarazy i za nieproporcjonalnie małem wynagrodzeniem dziennem, ci ludzie, wystawieni ustawicznie — jak nikt w świecie — na zakażenie się tą chorobą śmiertelną, mają ją zwalczać, ze szponów śmierci jej ofiary wyrywać, mają tę zarazę stłumić.

Z jednej strony tak być musi. Ktokolwiek poświęcił się dobrowolnie zawodowi lekarskiemu — a uczynił to przecież nie jako dzieciak nierozważny, lecz jako młodzieniec dojrzały, — ten z góry wiedział dobrze, jakie obowiązki są związane z tem powołaniem, że będzie po 5 do 8 latach żmudnej nauki i praktyki szpitalnej, co dnia może — przez całe swe życie — śmierci zaglądał prosto w oczy, że wśród zapasów jego z chorobami zakaźnemi, pomimo przeróżnych środków profilaktycznych, nie będzie czasem w stanie uchronić siebie samego przed podstępną inwazją bakteryj zabójczych. O tem wszystkiem młody adept medycyny mógł i powinien był wiedzieć i pamiętać, gdy sobie ten zawód wybierał.

Wszelakoż z tego jeszcze nie wynika, aby dzisiejsze cywilizowane państwo i ustrój społeczny, który stara się otoczyć swoją opieką najmizerniejsze, najmniej nawet godne tego duchowo i fizycznie jednostki swoje, wobec lekarzy — narażanych przez swój zawód codzień na bój śmiertelny z chorobami zakaźnemi — stał bezradny i obojętny, egoistycznie zimny i nieczuły! Wprawdzie rodzina lekarza w państwowej służbie sanitarnej, który przedwcześnie zginął na swym posterunku, otrzymuje nad wyraz skromną pensyjkę — stosownie do rangi i służby nieboszczyka — lecz każdy przyzna, iż tego rodzaju zaopatrzenie opuszczonych jest wprost śmieszne i nie stoi w żadnym stosunku do straty męża i ojca, straty, spowodowanej przecież wyłącznie przez gorliwe jego wypełnianie obowiązku w służbie publicznej!

Krzywdę, z takiego stanu rzeczy płynącą, możnaby i bezwarunkowo należy częściowo bodaj w ten sposób powetować, iż lekarze w publicznej służbie sanitarnej — zwłaszcza w czasach epidemji — powinni być przez państwo, na wypadek śmierci skutkiem zaraźliwych chorób, na stosowną kwotę ubezpieczeni, tak, aby po ich zgonie pozostała rodzina, czy to żona i dzieci, czy rodzice i rodzeństwo, których żywicielem był ten lekarz, mieli jakiś fundusz, którego odsetki przynajmniej w połowie dawałyby im takie zaopatrzenie, jakie przedwcześnie zmarły swoją pracą stale im dawał.

Mniemamy, iż w pierwszym rzędzie powinne izby lekarskie poczynić u rządu odpowiednie ku temu kroki, który ze swej strony powinien następnie przedłożyć radzie państwa stosowny projekt ustawy.

Nie wdając się w dalsze szczegóły tej nader ważnej i doniosłej dla dobra ogółu sprawy, rzucamy tutaj — pod wrażeniem tylu chorób i zgonów lekarzy naszych skutkiem epidemji — samą myśl, w przypuszczeniu, iż czynniki powołane podejmą ją i prędzej później w ciało rzeczywistości obleką.

Rusini wobec reskryptu ministra oświaty.

Znany reskrypt ministra oświaty w sprawie stosunków językowych na wszechnicy lwowskiej, wywołał wśród obozów ruskich zdania podzielone. Frakcja moskalofilska, jak już donosiliśmy, jest z treści jego zadowoloną. Komitet studentów tego stronnictwa, który jeszcze 3 bm. znał brzmienie reskryptu, ogłosił odezwę, wzywającą młodzież moskalofilską, ażeby powracała niezwłocznie na wszechnicę lwowską i uznał secesję za skończoną. Takież same stanowisko zajął metropolita. ks. Szeptycki. Natychmiast po otrzymaniu z namiestnictwa odpisu rozporządzenia ministerjalnego, zawezwał przebywających w Wiedniu słuchaczów teologji, ażeby na letnie półrocze zapisywali się na uniwersytet we Lwowie, oraz polecił nanowo otworzyć tutejsze seminarjum duchowne. Nadto ks. metropolita dziś, lub jutro, udaje się osobiście do Wiednia, prawdopodobnie, ażeby osobiście wpłynąć na powrót alumnów.

Inaczej natomiast zachowują się tz. ukraińcy. Tych reskrypt ministra zgoła nie zadowolił. Wczorajsze *Diło* w artykule wstępnym stwierdza, że minister nie przyznał Rusinom nawet tego, co należy się im na mocy obowiązujących przepisów (?); że w tem, co przyznał, nie ma nic takiego, czegoby powyższe przepisy już nie zawierały i wreszcie, że odebrał im nawet to, co w dotychczasowych stosunkach już posiadali. Ostatni zarzut odnosi się do faktu, iż na wydziale teologicznym, a po części i na świeckich fakultetach, studenci ruscy wypełniali indeksy w całości po rusku, oczywiście nie na podstawie ustawy, jeno samowolnie, ale bez przeszkód. W rozporządzeniu ministra, zaprowadzającem język łaciński w indeksach, upatruje przeto *Diło* koncesję na rzecz łaciny, z pokrzywdzeniem (?) języka ruskiego.

W sobotę wieczorem odbyło się we Lwowie poufne zgromadzenie członków frakcji ukraińskiej, zwołane przez „Narodny komitet“. Po objektywnej — pisze *Diło* — ale dosadnej krytyce reskryptu ze strony wybitniejszych uczestników zebrania, a to zarówno „białej“, jak i „czerwonej“ barwy, uchwalono jednogłośnie, iż zgromadzenie reskryptu ministerjalnego, jako odpowiedzi na memorjał Rusinów, nie przyjmuje do wiadomości i z uwagi na jego treść, wyraża swe głębokie niezadowolenie“. Odnośnie do stanowiska młodzieży zgromadzenie wyraziło opinję, iż na wszelki wypadek studenci, czy oświadczą się za dalszem trwaniem secesji, czyli też za powrotem do kraju, powinni postępować solidarnie i jednomyślnie, a to w porozumieniu ze starszymi przedstawicielami ruskiego społeczeństwa.

Tak więc kwestja powrotu studentów „ukraińskich“ nie jest jeszcze ostatecznie zadecydowaną, a z wywodów *Diła* widoczną jest niepewność, co uczynić z tym fantem, wobec okoliczności, że moskalofile powrócą i że to samo uczynić będą musieli alumni na rozkaz metropolity. *Diło* przewiduje, że i ukraińcom nie pozostanie nic innego, jak powrót do Lwowa, więc też odrazu buduje złoty most do tej Kanossy. Pisze ono mianowicie: „Jeżeli młodzież nasza zakończy secesję i powróci na wszechnicę lwowską, to uczyni to nie z powodu, jakoby w reskrypcie ministerstwa upatrywała jakiekolwiek ustępstwa na korzyść języka ruskiego, albo jakąś satysfakcję dla siebie, lub dla narodu za doznaną zniewagę, albowiem trudno widzieć koncesję tam, gdzie są nowe krzywdy i trudno uważać za satysfakcję to, co właściwie nową stanowi obrazę. Jeżeli więc młodzież na uniwersytet powróci, to tylko z tej przyczyny, że urządzony przez nią bojkot okazał się niedostatecznym, za słabym sposobem walki, bo to była walka bierna. Trzeba innego, nowego sposobu walki, a sposób ten możliwy tylko po powrocie naszej młodzieży na lwowski uniwersytet. Jest rzeczą pewną, że i nowa walka nie odbędzie się bez nowych ofiar, ale nie ulega wątpliwości, że w tej walce zwyciężymy, bo za to ręczy nam p. minister oświaty w swym reskrypcie“ (?).

Tajemniczą tę zapowiedź musimy uważać za fanfaronadę i *eine gute Miene zum bösen Spiel*; wątpimy bowiem, ażali prowodyrom „ukraińców“ może jeszcze przyjść ochota do ponownego poparzenia sobie palców, sięgających po cudzą własność.

Hajdamacki opiekun ludu.

W wydaniu z 20 marca br. korespondent nasz z Horodenki przedstawił szczegółowo sprawki jednego z agitatorów hajdamackich w tamtejszym powiecie, pupila i politycznego współpracownika dra Okuniewskiego, — niejakiego Piotra Stefaniowa, kierownika szkoły w Toporowcach. Zacny ten borytel, światłodawca i opiekun ludu, rozwijał tak gorliwą pieczę nad włościanami, jak bartnik nad pasieką, bo ich poprostu podbierał z pieniędzy, jak pszczoły z miodu. A czynił to w formie ściągania podatków, których jednak latami nie oddawał urzędowi podatkowemu, lecz zatrzymywał u siebie, narażając lud na koszta egzekucji.

Kiedyśmy w powołanej korespondencji sprawę tego wyzysku poruszyli, — szanowny p. Stefaniów miał odwagę nadesłania nam „sprostowania“, wypracowanego widocznie w kancelarji sprytnego adwokata, a pełnego krętactw. Ostrze zarzutów tego „sprostowania“ zwraca się głównie przeciw c. k. adjunktowi podatkowemu p. Pawlikowskiemu w Horodence, który wykrył nadużycia i sprzeniewierzenia Stefaniowa. Imputuje tam Stefaniów p. Pawlikowskiemu, jako tenże powoływał do protokołu włościan — w celu podburzenia ich przeciw Stefaniowowi i podkopania zaufania, jakie lud w nim pokładał; twierdzi, że p. Pawlikowski „rozmyślnie a widocznie w celu ukartowanego już z góry oczernienia“, udaremnił mu załatwienie sprawy pobranych podatków i wreszcie zarzuca, iż p. Pawlikowski, pod nieobecność poborcy, nieuprawniony do odbierania pieniędzy, pobrał od niego przyniesione podatki członków gminy, a należącej się reszty ze złożonej gotówki w kwocie 15 k. 20 h. do tego czasu nie zwrócił, przywłaszczywszy ją sobie.

Sprostowanie to — jak stwierdziliśmy i każdej chwili sądownie możemy udowodnić — jest od początku do końca fałszywem i oszczerczem, z którego też powodu nie widzimy potrzeby zamieszczania go. Że p. Piotr Stefaniów, pod płaszczykiem wielkiego patrjoty ruskiego i opiekuna ludu, dopuszczał się na tym ludzie nadużyć, że wyzyskiwał go materjalnie przez przetrzymywanie ściągniętych podatków i że pieniądze ubogich włościan sprzeniewierzył — to jest faktem, który stanowi ilustrację hajdamaczyzny horodeńskiej. Nadużycia p. Stefaniowa musiały być już bardzo wielkie, skoro naczelnik gminy Toporowce, Dmytro Uhryn, pisemnie zwrócił się był do starostwa z zażaleniem. Na mocy tego zażalenia starostwo wydelegowało do Toporowiec adjunkta urzędu podatkowego, p. Fr. Pawlikowskiego, który bawił tam od 18 do 22 lutego b. r. Stosownie do otrzymanego polecenia, rozpoczął on egzekwować od lat kilku zaległe podatki u włościan i wówczas wielu kontrybuentów wystąpiło z żalami, że się ich fantuje niesłusznie, albowiem oni dawno już uiścili swe należytości do rąk kierownika szkoły, Piotra Stefaniowa. Adjunkt Pawlikowski zwrócił się zatem do Stefaniowa, żądając zwrotu pobranych pieniędzy. Na wezwanie to Stefaniów złożył kwotę 851 koron 56 hal., a resztę pieniędzy przyrzekł zwrócić niebawem. P. Pawlikowski, wobec naczelnika gminy, dwóch egzekutorów i samego Stefaniowa, spisał protokół z załączymi się kontrybuentami i okazało się, że Stefaniów pobrał od chłopów ogółem 1.892 koron 78 hal. Dotychczas około 240 włościan zgłosiło z tytułu zapłaconych podatków pretensje swoje do Stefaniowa, a zażalenia płyną jeszcze dalej. Obliczają, że zacny opiekun ludu sprzeniewierzył w ten sposób około 4000 koron. Że zaś do winy sam się widocznie poczuwa, dowodzi fakt, iż od chwili wykrycia nadużyć zapłacił już ze strachu w urzędzie podatkowym ogółem 2202 koron. Na wyrównanie reszty pretensyj zabrakło mu pieniędzy, więc zmuszony był w tych dniach sprzedać niejakiemu Schechterowi część własnego gruntu za kwotę 1.24 koron. Oto typowy egzemplarz hajdamackiego borytela, który, głosząc nieustannie o krzywdach, jakie ruskiemu ludowi dzieją się ze strony „panów“ i „Lachów“, sam lud ten w sposób okrutny wyzyskiwał i z zimną krwią patrzał, jak urząd podatkowy doliczał biedakom koszta egzekucyjne od sum, sprzeniewierzonych przez niego.

I pan ten ośmiela się jeszcze żądać publicznego głosu przed społeczeństwem. To już prawdziwie hajdamacka odwaga!

Z niemieckiej polityki szkolnej.

Prusacy znaleźli w Sasach pojętnych naśladowców i ci przyswajają sebie zupełnie ich politykę szkolną. Przed kilku tygodniami kilku studentów królewskiej akademji górniczej we Freibergu zwróciło się do rządu z prośbą o wydalenie studentów zagranicznych, a zwłaszcza rosyjskich i polskich, lub przynajmniej o utrudnienie immatrykulacji. Rząd uczynił zadość tej prośbie i obostrzył znacznie przepisy, dotyczące przyjmowania do akademji poddanych rosyjskich. Poddani ci mogą tylko w takim wypadku korzystać z wykładów na akademji górniczej, jeżeli oprócz świadectwa gimnazjalnego, przedstawią świadectwo z egzaminu konkursowego przy wyższym zakładzie naukowym rosyjskim. Poddani niemieccy, którzy ukończyli gimnazjum rosyjskie, mają być przyjmowani na mocy samego tylko świadectwa gimnazjalnego; poddanych rosyjskich narodowości niemieckiej wolno przyjmować również bez świadectwa z wyższego zakładu naukowego. Obostrzone przepisy dotyczą więc tylko studentów narodowości nieniemieckich.

Ministerstwo saskie uzasadniło swoje rozporządzenie tem, że gimnazja rosyjskie są gorsze od niemieckich i młodzież, która je ukończyła, nie posiada dostatecznego wykształcenia, aby mogła korzystać z wykładów przy szkole górniczej we Freibergu. Okoliczność jednak, że nie wolno przyjmować tylko studentów narodowości niemieckiej, dowodzi, że idzie o względy polityczne, a nie o stopień wykształcenia. Na uwagę zasługuje, że te same pisma pruskie, które nie miały nic do zarzucenia wyłączaniu poddanych rosyjskich z politechniki charlottenburskiej, potępiają stanowczo rozporządzenie rządu saskiego. Czyni to pomiędzy innymi także *Berliner Tageblatt*. Widocznie przekonano się w ciągu kilku ostatnich miesięcy w Berlinie, że takie mieszanie polityki do spraw szkolnych niekoniecznie jest korzystne dla Niemców.

Położenie w Hiszpanji.

Król hiszpański Alfons XIV, w maju roku bieżącego dochodzi do pełnoletności i obejmie rządy, które sprawowała w jego imieniu matka jego, królowa regentka Krystyna. Król rozpoczyna swe panowanie w chwili bardzo ciężkiej, bo w chwili, gdy w całej Hiszpanji panuje zamęt, a wśród ludności wre duch rewolucyjny. Interes państwa wymaga, aby młody, niedoświadczony monarcha, wstępując na tron, zastał stosunki uregulowane, a przynajmniej względny spokój w kraju. Tymczasem ani Silvelli, ani Sagaście nie udało się Hiszpanji wyprowadzić z zamętu, który pozostał w niej po nieszczęśliwej wojnie z Ameryką.

W Hiszpanji w ciągu ostatnich lat za wiele nagromadziło się materjałów palnych, zanadto pogłębiły się przeciwieństwa stanowe i polityczne, zanadto już manja politykowania ogarnęła naród, aby można było przywrócić odrazu porządek. W budżecie zręczny Villaverde zaprowadził ład jaki taki i to też była jedyna praktyczna reforma. Poza tem pozostał chaos i zwiększa się z dniem każdym.

Z przeciwieństw, które są głównemi przyczynami namiętnych walk wewnętrznych, dwa są bardzo głębokie i niebezpieczne. Z jednej strony istnieje przeciwieństwo interesów materjalnych między uprzywilejowaną kastą urzędniczą i wojskową, a stanami zarobkującymi, które płacą na utrzymanie wojska i armji urzędniczej. Gdy Villaverde chciał nałożyć ciężary na handel i przemysł, aby bez znacznego zmniejszenia siły zbrojnej zrównoważyć budżet, w centrach przemysłowych i handlowych wybuchły rozruchy, pamiętne setkami zabitych i rannych. Sagasta złagodził przeciwieństwa przynajmniej o tyle, że sprawy przemysłowe i handlowe nie odgrywają już głównej roli w powtarzających się nieustannie rozruchach.

Za to zaostrzyło się bardzo inne, także odwieczne w Hiszpanji przeciwieństwo: między Kościołem katolickim, a dysydentami i stronnictwami liberalnemi wszystkich odcieni.

Walka liberalizmu z katolicyzmem stała się głównem źródłem, czy też może tylko podkładem nieustannych rozruchów. Jest to dziś sprawa najważniejsza i najdrażliwsza w Hiszpanji. Objęcie rządów przez liberalnego Sagastę dodało przeciwnikom Kościoła katolickiego otuchy; spodziewano się pomocy od nowego prezesa ministrów. Ale Sagasta nie jest fanatykiem liberalizmu i począł politykować, starać się o powolne uśmierzenie ruchu. Osiągnął tylko tyle, że nie zadowolił żadnego stronnictwa, nie zapobiegł starciom, lecz przeciwnie dolał oliwy do ognia.

Okazało się przytem, co się okazuje zawsze w takich okolicznościach, że przewaga w walce jest nie po stronie tych, którzy mają większość, lecz tych, którzy są ruchliwsi, śmielsi, mniej cenią spokój, dobrobyt, a nawet i życie: w tym więc wypadku po stronie liberalnej. Stąd wniosek, że chcąc przywrócić spokój w kraju, trzeba sprzymierzyć się z tą silniejszą, bo ruchliwszą do awanturniczości mniejszością. Królowa regentka, która jest znana ze swego przywiązania do Kościoła, zdecydowała się ostatecznie na to, aby bądź co bądź położyć kres walkom ulicznym. Sagasta pozostał u steru i otrzymał upoważnienie do wystąpienia ze znanymi wnioskami w sprawie autoryzowania kongregacyj.

Nie możemy wyrokować o następstwach praktycznych tej nowej polityki Sagasty. To tylko zaznaczyć trzeba, że to, co powiodło się w republikańskiej Francji, niekoniecznie musi udać się w Hiszpanji, gdzie katolicyzm jest i był zawsze olbrzymią potęgą.

Uroczystości, połączone z przyjściem do pełnoletności Alfonsa XIII, rozpoczynają się dnia 12 maja. W dniach 12 i 13 maja odbędzie się w obozie Casabranchelu wielka parada uczniów rozmaitych hiszpańskich szkół wojskowych, dnia 14 nadzwyczajne wyścigi konne, dnia 15 międzynarodowy turniej gry w polo, dnia 16 nowe wyścigi w hipodromie, dnia 17 turniej rycerski, dnia 18 walka byków na Plaza de toros. W je-

---

60)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— On miał Kantemira pokonać? — spytała Hatfe.

— Cicho! cicho! — szepnęła z trwogą Leja, przykładając palec do ust i rozglądając się dokoła ze strachem. — W jednej z bitew, Lach ten zmusił pana naszego do ucieczki, ale wzięli go, wzięli potem. I teraz na pośmiewisko tłumu wystawiony.

— Zasłużył na to — szepnęła Hatfe. — Pst! — odezwała się nagle. — Słyszę kroki, pan mój nadchodzi. Oddal się, Lejo, bo zechce pewnie sam ze mną pozostać.

Kotara poruszyła się ciężko — wszedł Kantemir. Leja w ukłonach, wciąż twarzą obrócona będąc do przybyłego, usuwała się do progu, aż znikła... Hatfe, nie wstając z poduszek, wyciągnęła prześliczne ręce do pana i władcy swojego.

Ohydna twarz Tatara uśmiechnęła się, ale wnet przybrała wyraz surowości dawnej.

— Wchodzisz do mnie, panie, z brwią ściągniętą? — miękkim głosem odezwała się Hatfe.

— Pies! złamać go dotąd nie mogę — zgrzytnął Kantemir.

— Tego Lacha do studni przykutego?

— Skąd wiesz o nim?

— Mówiła mi Leja.

— Tak — tego Lacha!... Dwa miesiące go męczę, a jednego jęku z ust jego nie posłyszałem.

— Połam mu kości.

— Rzuciłem mu do piersi strach.

— Coś powiedział?...

— Nie mdlej, bo pal cię ocuci...

— I nie omdlał ni razu.

— Nie — nie — nie!

— Kto go żywi?

— Tłum!

— Dziwne, że z głodu nie zmarł.

— Znajdzie się jakiś litośnik, co ochłap rzuci.

— Jabym nie dała mu nic.

— A jednak żywot swój Lachowi temu zawdzięczasz.

Hatfe zdumionemi oczyma na Kantemira spojrzała.

— Mówiłem ci o walce z „Lachem-Strachem,“ którego pokonać nie mogłem. W pragnieniu ujęcia go uczyniłem ślub Bogu, że jeśli mi go da w ręce moje, najpiękniejszą z odalisek utopić każę w sadzawce Bakczyserajowych ogrodów. I wziąłbym go, gdyby nie ten Lach-Plichta, do studni dziś przykuty. Zmógł mnie — lecz najpiękniejsza żyje, a wiesz, że nią ty jesteś!

Hatfe z przerażeniem spojrzała w twarz murzy.

— Zrobiłeś taki ślub? — szepnęła.

— Zrobiłem.

Uśmiechnęła się.

— Nie wykonałbyś go!... — rzekła, pewna władzy swych wdzięków.

— Jabym nie wykonał?... — rzucił Kantemir.

— Zanadto mnie miłujesz...

— Jedną tylko zanadto miłowałem.

— Wiem — Hildę...

— Tak!

— Dziś ja zajęłam jej miejsce, choć tylko niewolnica twoje, a tamta matka twych synów. Lecz tamta była piękną, ja nią jestem; przeszłość ma urok wspomnień, teraźniejszość życia. Mniej mnie nie kochasz od tamtej?

— Nie mów tak!..

— Czy mam mniej łask, mniej bogactw, mniej pieszczot twoich? — mówiła Hatfe, przytulając głowę piękną do piersi murzy. — Mam wszystko, co tylko ukochana mieć może, tamta w niczem nad miarę nie miała.

— Nie mów tak! — powtórzył Kantemir.

— Chcę widzieć różnicę.

Kantemir uniósł rękę i trzymanym w niej prętem trzcinowym straszliwy cios zadał białym plecom odaliski. Hatfe krzyknęła i skręciła się jak wąż, a przez przeźroczyste muśliny przebiła się pręga sina — nabrzmiała, pękła i obfitym wytryskiem krwi zaczerwieniła lekką tkaninę szaty. Kantemir podniósł się i rzekł:

— Tegobym nie uczynił Hildzie.

To powiedziawszy — wyszedł.

Hatfe twarz utuliła w jedwab poduszek, jęk tłumiąc. Piękne ciało niewolnicy od ramion aż do bioder straszliwie przecięte było. Ból okrutny pozbawił ją zmysłów, wiła się skomląc i targając muśliny szat, jedwab okryć, wszystko, co w tej chwili dosięgnąć mogła kurczącymi się od bólu palcami. Wezwana Leja przyniosła olejki różne i nimi namaściła zbolałe miejsca. Hatfe uspokoiła się. Skomlenie zmieniło się w płacz, płacz w łkanie urywane, to ostatnie wreszcie w tłumione westchnienia.

— Tak! tegobyś Hildzie nie uczynił — szepnęła do siebie, gdy samą została.

Wstrząsnął ją jakiś dreszcz strachu.

— Gdyby nie ten Lach, utopiłby mnie w ogrodach Bakczyserajowych.

Uczuła litość dla przykutego.

Gdy noc zapadła, a wschodzący księżyc musnął ukosem płaskie domy Bakczyseraju, stara Leja wyprowadziła Hatfe z ciemnic haremu, która przebrana w strój zwykłej tatarki, kryjąc tylko twarz szczelnie muślinowym zawojem, przebiegła ogrody od słowików rozśpiewane, po przygotowanej sznurowej drabince przez mur skoczyła i korzystając z ciszy nocnej i pustki, jaka zaległa ogród, weszła na główny rynek miasta, ku studni się kierując. Na rynku bieliło się parę namiotów wędrownej karawany jakiejś, wielbłądy, klęcząc na ziemi, przeżuwały resztki strawy i wzdychały, lecz ludzie spali, a szelest najmniejszy niczyich kroków nie zdradzał. Księżyc nie wzniósł się jeszcze do wysokości cyprysów, które smukliły się na różowem tle nieba, iście kolumny smutku; żaden więc cień nie płynął za idącą szybko kobietą, a choć opodal rzezaniec stał, pilnujący jeńca — nie poznałby jej w stroju zmienionym.

Przykuty łańcuchem do cembryny, wsparty o brzeg studni, stał Plichta, nieruchomemi oczyma patrząc na zachód daleki. Pierwsza to była noc wschodnia ciepła, cicha, rubinowo-jasna, słowiczo-rozśpiewana. Po całodziennem umęczeniu, gdy miasto do snu się ułożyło, walił się na swój barłóg. Żelazne pierścienie u rąk nie pozwalały mu ułożyć się dobrze, ale sen twardy zwyciężał ból i niewygodę. Z kamienną wytrwałością los swój znosił; milczał, gdy mu zgniłe owoce rzucano w twarz, milczał, gdy mu tłum urągał brutalnie, milczał, gdy kamień niejeden w pierś ugodził. Odpowiedzią jego było milczenie i pogarda. Wiedział, że skazany został na śmierć. „Nie mdlej, bo pal cię ocuci“, rzekł do niego Miecz Krwawy — czuł znużenie śmiertelne, głód nieraz wnętrzności mu skręcał — ale omdlenie nie przychodziło. Ze świtem budziło go kopnięcie pierwszego lepszego Tatara, który po wodę przychodził. Ręce okrwawione brały wiadra — i rozpoczynała się praca, trwająca dzień cały. Nikt nie przynosił mu strawy — to zależało od woli i łaski tłumu. Znajdowały się jednak serca litościwe, które mu garść rodzynków, albo kęs chleba na brzeg studzienny kładły. Tego Miecz Krwawy nie wzbraniał: chciał, by żył w głodzie, nie — by umarł z głodu. Najczęściej lichy ten pokarm przynosiły mu Tatarki. Plichta na los swój nie narzekał: „Za grzechy moje karzesz mnie, Panie! — szeptał — niech pochwalone Imię Twoje będzie!“

I spłynęła łaska Boża w postaci znieczulenia.

W tej dziwnej martwocie duszy, z poczuciem tylko bólu fizycznego, przeżył dwa długie miesiące. Aż oto ta noc dzisiejsza, ta rubinowo-jasna, ta słowiczo rozśpiewana, całym ogromem tęsknoty zwaliła się na serce rycerza... Wiosna tu — i wiosna taka sama tam, w Polsce jego! Siłą pamięci wywołał wszystkie znajome twarze i dni przeżyte i sny, jakimi je wypełniał.

Lwów — Żółkiew — Jagodyńce...

Jaki tam płacz być musi, niepokój — trwoga — ból!..

I w oczach Plichty zabłysły dwie duże łzy i po zapadłej twarzy spłynęły.

W tej chwili postać Hatfy stanęła przed nim.

Ciąg dalszy nastąpi.

dnym z powyższych dni odbędzie się galowe widowisko w Teatro Real, na którem odegrają jeden z klasycznych utworów literatury hiszpańskiej.

Złożenie przez króla przysięgi naznaczono na dzień 17 maja, godz. 1 po południu. Wieczorem tego dnia odbędzie się olbrzymi bankiet na cześć przybyłych gości zagranicznych. Oczekiwani są dotąd: królowa Izabella w swym charakterze babki, arcyksiążę Eugenjusz, brat regentki, jako przedstawiciel Austrji; książę Albrecht pruski, jako przedstawiciel Niemiec; książę Connaught imieniem Anglji; książę Genui imieniem Włoch; gen. Florentin imieniem Francji; książę Eugenjusz imieniem Szwecji i Nowergji; książę de Ligne imieniem Belgji. Portugalja, Danja, Holandja i Turcja nie mianowały dotąd swoich przedstawicieli.

Mały fejleton.

Rabusie pociągów.

W Europie zdarzały się wypadki, że nikczemni złoczyńcy wykolejali pociąg, aby potem obdzierać zabitych i rannych, stawiając na kartę życie setek ludzi; w Ameryce specjaliści, tak zwani Train-Robber, przedstawiają pierwiastek o wiele romantyczniejszy, gdyż śmiało narażają własne życie.

Początek organizacji Train-Robberów sięga czasów wojny Stanów północnych z południowymi; po wojnie pozostała bez zajęcia ogromna liczba partyzantów, ludzi zdeterminowanych, którzy obrali sobie za rzemiosło rabowanie pociągów. Powstał syndykat rabusiów kolejowych, „Train-Robber Trust", do którego przyłączyły się różne bandy rozbójnicze, stawiając czoło przez wiele lat policji amerykańskiej.

Na czele związku stali przez długi czas czterej bracia Renos, którzy zasłynęli zrabowaniem pociągu w pobliżu Seymour i złupieniem miljona franków. Obawiając się pościgu, zniknęli na czas jakiś. Zrabowane pieniądze rozrzucali po Kanadzie i Europie, a gdy ich zabrakło, powrócili do kraju i oddali się dawnemu rzemiosłu. Zawsze się zadawalali złupieniem poczty pieniężnej, gdy jednak razu pewnego zabili maszynistę, który odmówił wstrzymania pociągu i ograbili wszystkich podróżnych, ludność oburzona ujęła ich i zlynchowała.

Po braciach Renos ster syndykatu ujęli w swe ręce trzej bracia Daltonowie. Było to już za naszych czasów.

Synowie poczciwego fermera z Kalifornji, umknęli z kraju przed karą kryminalną za jakieś przestępstwo, które popełnili zbiorowo. Przez dłuższy czas uwijali się jako „cowboy'e" po niezmierzonych stepach Texasu, potem zaciągnęli się do straży pogranicznej w Meksyku, uczestnicząc w wielu wyprawach przeciwko krwiożerczemu plemieniu indyjskiemu, Apaszom.

Wszyscy trzej słynęli za najlepszych strzelców na całym „Dzikim Zachodzie", prym zaś pomiędzy braćmi trzymał Bill Dalton. Bill z rewolweru strzelał ptaki, a w nocy gasił świece na odległości stu metrów. Zręczność jego była niezwykła, nawet w kraju, gdzie dzieci bywają już dobrymi strzelcami. Strzelby nigdy prawie nie opierał o ramię, lecz trafiał do celu, trzymając karabin wolno w jednej ręce.

W wyprawach przeciwko Apaszom, bracia Daltonowie zaprawili się w okrucieństwie; przestali ważyć życie ludzkie, zabijając dla byle powodu. Wreszcie, gdy w bijatyce karczemnej powalili celnymi strzałami kilkunastu Meksykanów, chroniąc się przed zemstą rozwścieczonych towarzyszów, uciekli do Kanzasu.

Tu wkrótce zasłynęli jako zuchwali rabusie kolejowi. Pewnego dnia, w samo prawie południe, maszynista pociągu, pędzącego całą siłą pary w kierunku Adair, spostrzegł nagle na szynach ogromną kłodę drzewa, położoną w poprzek szyn.

Widząc niebezpieczeństwo, puścił kontrparę, aby wstrzymać pociąg i jednocześnie krzyknął na pomocnika, aby mu podał rewolwer, lecz w tej samej chwili padł, z głową przeszytą kulą.

Na odgłos strzału zerwali się do broni strażnicy, którzy w liczbie 25 konwojowali pociąg. Dwaj rzucili się do drzwi z karabinami w ręku, zaledwie jednak wyjrzeli na zewnątrz, powitał ich dwiema kulami Bill Dalton. Dwa trupy były na ganku wagonu.

Był to pierwszy ważniejszy debiut trzech bandytów, którzy potem w ciągu wielu lat trzymali w szachu potężne towarzystwa kolejowe Ameryki, a jedno z nich doprowadzili do bankructwa, nie tyle z powodu strat, spowodowanych rabunkiem, ile przez zdyskredytowanie głównej linji kolejowej w Kanzasie.

Śmierć dwóch strażników przeraziła ich towarzyszów. Pod wpływem jednak namowy dowódcy i ulegając prośbom pasażerów, zdecydowali się na stawienie oporu. Na to postanowienie wpłynęła głównie mała liczba napastników, widziano bowiem tylko dwóch, gdyż trzeci brat, jak się później okazało, rozbijał tymczasem kasetki wagonu pocztowego, uprzątnąwszy poprzednio dozorcę.

Pociąg stał na miejscu. Strażnicy, podzieleni na dwa oddziały, zgrupowali się przy obydwóch drzwiach wagonu, zamierzając skoczyć razem na ziemię i zgnieść napastników samą liczbą, gdyż w rzeczywistości na jednego bandytę przypadało przeszło dziesięciu strażników.

Biedni strażnicy nie wzięli jednak na uwagę cudownej prawie zręczności takich strzelców, jak bracia Daltonowie.

Klęcząc na ziemi na otwartem miejscu, nie kryjąc się bynajmniej za słupy telegraficzne, Bill i jego brat, z karabinami magazynowymi przy ramieniu, z ręku na cynglu, gotowi byli wpakować kulę w głowę pierwszego śmiałka, któryby się odważył wyjrzeć z za drzwi lub stanąć w oknie wagonu. Po chwili wahania, strażnicy zdecydowali się na atak. Na dany sygnał, pierwsi, stojący z brzegu strażnicy, skoczyli z dwóch końców wagonu na szyny. Zaledwie jednak dotknęli ziemi nogami, padły dwa wystrzały i dwaj pierwsi strażnicy padli na ziemię z roztrzaskanemi głowami. Czterej następni, nie mogąc powstrzymać zapędu, także skoczyli na ziemię. Żaden z nich jednak nie zdążył nawet zmierzyć z karabinu, nietylko wystrzelić, gdyż prawie podczas skoku z wagonu już dosięgły ich kule Daltonów. dla których było rzeczą zwykłą strzelanie w lot jaskółek. Czterej strażnicy podzielili los towarzyszów — sześć trupów zaległo plant kolejowy.

Próba niefortunna dowiodła, że wszelki opór będzie daremny. Pozostali przy życiu strażnicy cofnęli się czemprędzej do wagonu i postanowili się poddać napastnikom bez oporu. Jeden z napastników przyczepił chustkę białą do lufy i wysunąwszy karabin przez okno, jął powiewać chustką na znak poddania się.

— Wyrzucić broń przez okno! — rozległ się głos donośny Billa Daltona.

W jednej chwili karabiny spoczęły na plancie kolejowym. Nawet niektórzy pasażerowie, pociągnięci przykładem swych obrońców, poczęli wyrzucać przez okno swe rewolwery.

Tymczasem najmłodszy z Daltonów już zdążył się załatwić z kasą wagonu pocztowego. Worki z dolarami leżały spokojnie opodal od plantu, a rabuś przyszedł teraz pomagać braciom.

Pozostało teraz tylko opróżnić kieszenie pasażerom, co zdawało się rzeczą wcale nie łatwą do wykonania. Lecz bracia Daltonowie umieli sobie radzić. Dwaj starsi stanęli z bronią na pogotowiu na dwóch końcach korytarza, który prowadzi zwykle przez całą długość pociągów amerykańskich.

— Przygotować pieniądze! — zawołał Bill Dalton.

Trzeci brat, najmłodszy, rozpoczął wędrówkę po wagonach, z rewolwerem w jednej ręce, a kapeluszem w drugiej. Przerażeni i napół żywi pasażerowie wrzucali pospiesznie do kapelusza wyciągniętego pugilaresy i sakiewki.

Jeden z pasażerów, korzystając ze sposobności, gdy młody Dalton odwrócił się tyłem, wyciągnął ukryty w kieszeni rewolwer i zmierzył w głowę rabusia. Lecz w tej samej chwili padł strzał z końca korytarza i zuchwały podróżny legł trupem, z roztrzaskaną głową. Mózg skrwawiony obryzgał jednego z sąsiadów.

W drugim wagonie, inny podróżny ukrył pugilares pod ławką i przysięgał rabusiowi, że nie ma nic przy sobie. W odpowiedzi młody Dalton zastrzelił go, przyłożywszy lufę do piersi nieszczęsnego.

Wreszcie, po zebraniu składki dobrowolnej od pasażerów ostatniego wagonu, trzej bandyci, idąc tyłem, powrócili do parowozu i kazali pomocnikowi maszynisty cofnąć pociąg. Gdy pociąg oddalił się na odległość strzału karabinowego, bandyci dosiedli koni i zniknęli za wzgórzem.

Trzej Daltonowie, po długiem bezkarnem grasowaniu po Kanzasie, polegli wreszcie razem, z bronią w ręku. Przypłacili własnemi głowami szalony zamiar. We trzech, bez pomocników wpadli do miasta Coffeyville, aby ograbić bank miejscowy. Zaalarmowana ludność otoczyła zuchwałych rabusiów, przecinając im odwrót. Daltonowie bronili się mężnie, walczyli jak lwy. Celne ich kule rozciągnęły kilkunastu mieszkańców Coffeyvillu, wreszcie trzej bracia ulegli przesilającej sile i padli, podziurawieni kulami rewolwerowemi.

KRONIKA.

Lwów 9 kwietnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 10° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Metropolita ks. Szeptycki, wyjechał do Wiednia na tydzień

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 10 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Porządek dzienny obejmuje między innemi: Losowanie posagów z fundacji im. arcyksiężniczki Gizeli; zmiana przepisów wykonawczych do ustawy wodociągowej; załatwienie rekursów wodociągowych; sprawa kościoła św. Anny; sprawa wiecu miast; dostawa płyt chodnikowych; wydzierżawienie restauracji na Wysokim zamku i w Ogrodzie miejskim; sprawa pobierania opłat od premij ubezpieczeń od ognia na rzecz gminy miasta Lwowa itd Ciąg dalszy dyskusji teatralnej, usunięto na razie z porządku dziennego, z powodu innych spraw pilniejszych. Dla teatru odbędzie się osobne posiedzenie rady miasta, na którem będą się mogli liczni mowcy do woli wygadać.

Odezwa Towarzystwa prywatnego gimnazjum żeńskiego we Lwowie, którą zamieściliśmy swego czasu, znalazła sympatyczny oddźwięk w społeczeństwie. Na ręce komitetu, zajmującego się organizacją tego gimnazjum, wpłynęło dotąd 24 zgłoszeń pozytywnych i szereg zapytań i próśb o bliższe informacje itd. — świadczących, jak bardzo potrzebną jest we Lwowie projektowana szkoła. Komitet — w którego skład wchodzą między innymi pedagogowie tak wytrawni, jak prof. Radziszewski, Danysz, Twardowski, Finkel, Nusbaum, Głąbiński — czyni energiczne przygotowania, ażeby gimnazjum, mające fungować już od najbliższego roku szkolnego, stanęło na wysokości swojego zadania Do Towarzystwa, które będzie stanowiło materjalną i moralną podstawę istnienia gimnazjum, wstąpiło dotąd poważne grono osób — a lista pomnaża się ciągle. Dalsze zgłoszenia do Towarzystwa, równie, jak zgłoszenia uczenic przyjmują panie: Kazimiera Twardowska (ul. Gołębia 10), Józefowa Nusbaumowa (ul. Ścieżkowa 20) i Kamilla Chołoniewska (ul. Ścieżkowa 14).

Statuty znajdują się już w namiestnictwie.

Najbliższa kadencja sądów przysięgłych rozpoczyna się dnia 5 maja, losowanie zaś sędziów na tę kadencję odbędzie się dnia 10 kwietnia b. r.

Francuski konsulat we Lwowie. Prezydjum namiestnictwa reskryptem z 4 kwietnia podało do wiadomości, że ministerstwo spraw zagranicznych udzieliło p. Erazmowi Świerczewskiemu we Lwowie, mianowanemu przez ambasadora rządu rzeczypospolitej francuskiej w Wiedniu honorowym agentem konsularnym francuskim dla miasta Lwowa, pozwolenia na przyjęcie tego urzędu pod warunkiem, że co do jurysdykcji, której on obecnie podlega, nie zajdą żadne zmiany.

Realności sprzedane w styczniu b. r. Kupili Antonina Skarbek pół real. Kochanowskiego 31 od Antoniego Skarbka. Maksymiljan Szpondrowski lwh. 1892|I od Józefa Marjana Żelichowskiego. Rafaela Ostrowska Kurkowa 14 od Heleny Szczepanowskiej. R. Brück zam. Jonas Smocza 12. od Sary Bauman zam. Vogelfänger. Maksymiljan i Franciszka Siradzcy Błotna 19. od Wiktorji z Muszyńskich Mejerowej Józefa Moos lk. 1499¼ lwh. 1815/I. od Stanisława Basikowskiego. Jakób Kurz Zielona 63 od Władysława Szybowskiego i Franciszki Stenzel. Józefa Pawliszyk lwh. 1796|I. od Józefy Franz. Dmytro Łoszniów Inwalidów 3. od Hermana i Scheindli Rosenberg. Tow. kred. wzaj. Teatralna 8. od Heleny Stachiewiczowej, licytacja. Kazimierz Bielański Źródlana 31. od Tomasza Barszczewskiego. Frymeta Łowicz ur. Danczes Łazienna 6. od Izydora Norberta Don i Gustawa Danczesa. Wilhelm Kreyczi Na Błonie 46. od Mojżesza Griffla. Klementyna Gross Zielona 36. od Galic Kasy oszczędności za 22.000 koron. Gustawa Jägermann lwh. 973|IV od Józefa Jägermanna kont. darow. Mojżesz Mendel Ober i Hania Ober Żółkiewska 55. od Gal. Banku kredytowego za 24.000 koron. Piotr i Zofia Rzechanek cz. realn. lwh. 586|I od Franciszka Prokopowicza za 1.000 koron. Julian Lubelski Ochronek 11. od Józefa i Ludmiły Swobodów. Antoni i Izydor Gojawiczyński i G. Bośniakowa cz. realn. Łyczakowska 67 A. od Jana Gojawiczyńskiego za 400 koron. Magdalena i Michał Tyrcha cz. realn. lk. 1094²/₄ Błonie janowskie cz. tejże realn. od Mateusza Oleszka i Franciszki z Brunarskich Oleszek kont. darow. Meile Baron cz. realn. Leona Sapiehy 21. od E. Arona vel Adolfa Barona za 5.100 kor. Chane Sara Agid Sobieskiego 29. cz. realn. od Marjemy Agid za 2.000 koron. Pepi Neuer zam. Weintraub Krupiarska 13. od spadkobierców ś. p. Marji Kobylak i śp. Apolonji Warczak za 5 400 koron Dr. Zygmunt Lilienfeld lwh. 915|IV od Mojżesza Sigala za 1.000 koron. Marja Krygowska Sobieskiego 3. do Arnolda Wernera za 88 000 koron. Berl Laufer Łyczakowska 129. od Antschela Laufera za 1.460 koron. Debora Gitla 2 im. Zelnik zam. Schapira Starotandetna 60. od Naftalego Herza Rosnera za 18.000 koron. Marja Ćwik, Franciszka Lorenz i Kazim. Waniak cz. folwarku Bielosko, od Kazimierza Waniaka kont. zamiany. Józefa z Hołowieckich Woźniakiewicz Grottgera 3. od dra Augusta Dybusia Jaworskiego za 41.100 koron. C. k gal. Towarz. gospodarskie Sykstuska 43. od Galic. Banku kredytowego za 131.000 koron.

Owacja dla hr. St. Badeniego. Prezesi rad powiatowych wręczą w tych dniach byłemu marszałkowi dar honorowy. Jestto album prac kilkunastu malarzy lwowskich, przedstawiających okolice Galicji pędzla, Dębickiego, Kossaka, Makarewicza, Rejchana, Rozwadowskiego, Tettmajera i Tondosa. Album to spoczywa w szkatule, ozdobionej płaskorzeźbą przedstawiającą Wawel w XVIII-tym wieku; szkatuła zaś zamyka się na 24 srebrne klamry przedstawiające ruiny polskich zamków.

Wiec akademicki. W piątek o 7 wieczór odbędzie się na uniwersytecie wiec młodzieży polskiej akademickiej w sprawie języka urzędowego na wszechnicy lwowskiej.

Okropna dola 82-letniej staruszki. Przypomną sobie czytelnicy, że parę miesięcy temu prosiliśmy na tem miejscu o jałmużnę dla 82-letniej staruszki, która bez jakichkolwiek środków do życia w tej zgrzybiałej już starości swojej, musiała na dobitek nieszczęścia żywić i leczyć nieszczęsną suchotnicę wnuczkę... Wreszcie Bóg zabrał tę młodą męczennicę, a staruszka pozostała już sama, ale literalnie bez grosza przy duszy, czy to na życie, czy na najskromniejszy nawet pogrzeb zmarłej. To, co miłosierni czytelnicy na nasze ręce swego czasu przesłali, poszło wszystko na aptekę i najniezbędniejsze dla chorej środki odżywiania. W czarnej rozpaczy, we łzach gorzkich na straszną dolę, biedna staruszka błaga nas dziś ponownie, byśmy zwrócili się do serc litościwych o pomoc dla niej. Czynimy to chętnie w przeświadczeniu, że ci z czytelników, którym dwudziestogroszówka lub nawet korona różnicy nie robi, rzucą tę jałmużnę dla opuszczonej zewsząd kobiety, tak ciężkim losem u schyłku życia swego gnębionej... Wszelkie składki prosimy przesyłać do naszej administracji.

Bez „łaskawego" współudziału. Artyści teatru lwowskiego dali sobie słowo honoru, że odtąd nie będą bezinteresownie występywać w koncertach, wieczorkach i t. p. Komitety urządzające będą musiały płacić pewne kwoty — oczywiście jeżeli zechcą — na fundusz kasy pożyczkowej artystów teatru lwowskiego.

Deputacja krawców do Wiednia. Stowarzyszenie krawców i kuśnierzy we Lwowie wysyła w tych dniach do Wiednia wspólną deputację z petycjami w sprawie uchwał z odbytego I kraj. wiecu majstrów i czeladników krawieckich. Delegatami tutejszej korporacji zostali wybrani: Bolesław Mikuliński, Stanisław Platowski i Jan Maysenhälter, a z grona robotników Jan Mięsowicz i Henryk Galewicz.

Złodziejski koncert. Agent policji Pacana, aresztował wczoraj o godzinie 3 po południu niebezpiecznego złodzieja, Michała Podiuka, który wczoraj rano na Sygniówce, przychwycony na gorącym uczynku, pchnął nożem w rękę komisarza straży skarbowej, Mikołaja Weydę. Ten sam Podiuk jest silnie poszlakowany o rozbicie trzech trafik przy ulicy Gródeckiej w ciągu ostatnich dni kilku. Dalej dowiedzionem zostało, że przed kilku tygodniami skradł on na rogatce gródeckiej jakiejś żydówce masło i zwrócił je dopiero wtenczas, kiedy mu poszkodowana dała 1 koronę. W ten sam sposób ukradł on z wozu przed dwoma tygodniami jakiemuś żydowi 50 kilogramów jagieł, zwrócił zaś je dopiero po otrzymaniu 4 koron od poszkodowanego Wobec tego, że Podiuk był postrachem gródeckiej dzielnicy, ajent tamtejszy Pacana, odprowadziwszy go do aresztu, po raz pierwszy od lat dwu zasypiał wczoraj spokojnie. Prawdopodobnie śniła mu się — remuneracja.

Kronika policyjna. Czeladnik rzeźnicki, Michał Pfarz, mocował się ze swoim kolegą. W czasie mocowania się wypadł Pfarzowi nóż rzeźnicki z cholewy buta i przebił mu na wylot nogę. — Leonard Wiedrzycki, notowany złodziej, poszedł „na misje", urządzane obecnie w nowej cerkwi przy ulicy Krakowskiej i obserwować począł zanadto gruntownie kieszenie współpobożnych. Zauważyli to dwaj nie w służbie będący kaprale policji, którzy dla posłuchania kazania przybyli do cerkwi. Pomimo, że ks kaznodzieja mówił własnie z ambony o nader interesujących rzeczach, obaj policyjni kaprale dali za wygranę kazaniu, rzucili się na złodzieja, wyprowadzili go, a raczej wynieśli na rękach z cerkwi i oddali w ręce najbliższego stójkowego, który się im na ulicy nawinął. Tym stójkowym był dziwnym wypadkiem także kapral, Gorzkowski, a to wprawiło złodzieja w tak zły humor, że szamotać się z nim począł i zwichnął mu palec. Wobec tego służbowy kapral Gorzkowski udał się na stację ratunkową, złodzieja zaś odprowadzać musieli na inspekcję, a później do kozy, obaj kaprale, którzy do cerkwi kazania słuchać przyszli. — Izaakowi Eck, słuchaczowi praw, zamieszkałemu przy ulicy Kleparowskiej l. 2, skradziono pościel, wartości 60 koron. — Przyszedł telegram z Tarnopola, że jednemu z tamtejszych złotników skradziono złote i srebrne drobiazgi, wartości 2000 koron. — Jakób Menkes, handlowiec, znalazł oberwaną kieszeń z sukni damskiej, zawierającą cwikier, pomarańczę i chustkę do nosa. — Zofja Tepper zgubiła srebrny damski zegarek na skórzanym łańcuszku. — Rekrut, Wojciech Dudek, z Sokolnik, upił się idąc do komisji asenterunkowej, wszedł do szynku przy ulicy Kopernika i począł bić pięścią szyby. Przechodzący ulicą Józef Lorenz, sztukator, słysząc brzęk szyb tłuczonych, zatrzymał się na trotuarze, co tak zirytowało walecznego rekruta, że wyrwał kawał ramy z okna, rzucił nią na Lorenza i zranił go. Stacja ratunkowa skonstatowała u niego ranę dartą na powiece lewego oka. Krwi chciwego rekruta osadzono w aresztach policyjnych. — Pugilares z kwotą 80 koron zgubiła na ulicy Krakowskiej pani Helena Łyhynowiczowa z Iłynki, powiatu kołomyjskiego.

Losowanie posagów. W Wydziale krajowym odbyło się wczoraj losowanie dwóch posagów fundacji Siemianowskich dla dziewcząt sierot. Po 581 koron wylosowały: Stefanja Cymbalska, Emilja Klebat i Anna Skrabka.

Przeciw kartelowi spirytusowemu. W Brodach odbyło się zgromadzenie właścicieli gorzelń i handlarzy spirytusu tamtejszego okręgu. Uchwalono dwie rezolucje: 1. Wezwać posła m. Brodów dra Byka, by zaniechał pośrednictwa na rzecz projektu kartelowego zachodnio austr interesów i postąpił w tym kierunku zgodnie z posłem izby handlowej brodzkiej drem Kolischerem, który oświadczył się przeciw związkowi kartelowemu. 2. Wyrazić uznanie drowi Kolischerowi za wystąpienie jego w obronie produkcji i handlu wódczanego krajowego i zwalczanie projektowanego kartelu, jako ze wszech miar szkodliwego dla kraju.

Mistyfikacja czy głupota. Z Kamionki Strumiłowej doniesiono nam onegdaj o samobójstwie p. Jana Skrowaczewskiego, adjunkta podatkowego. Dziś nadesłał nam p. Skrowaczewski sprostowanie, że żyje i nigdy nie miał zamiaru się wieszać. Ciekawe, że i ten nasz przygodny korespondent, który nam doniósł o samobójstwie, także równocześnie prostuje swoje doniesienie.

Ofiara tyfusu plamistego. W Jaworowie leży od kilku dni chory na tyfus plamisty fizyk powiatowy dr. Gołębiowski. Straszną tą chorobą zaraził się dr. G. we wsi Wierzbianach.

Dzicz moskiewska. Piszą z Ujścia solnego: Za Wisłą naprzeciw Popędzyny małej, wyśledził objeszczyk 18-letniego przemytnika przeprawiającego się przez Wisłę. Strzałem karabinowym przeszył mu pierś, gdy zaś rodzice konającego chłopca prosili, aby go oddał do domu, objeszczyk w oczach ich kolbą zmiażdżył mu głowę. Czyn ten ohydny miał świadków zgromadzonych z tej i z tamtej strony Wisły.

Zamach na pociąg. Na stacji Bakończyce pod Przemyślem onegdaj niewyśledzeni sprawcy poprzecinali przewody zwrotnicze, tak, iż skutkiem tego pociąg osobowy omal, że nie wjechał na fałszywy tor. Tylko dzięki temu, że wcześnie spostrzeżono złe funkcjonowanie zwrotnic, uniknięto katastrofy.

Niemcy przeciw Słoweńcom. Berneńska rada gminna uchwaliła wczoraj wezwać niem. postępowych posłów do zgodnej i stanowczej akcji w sprawie Cylei, celem odwrócenia „niebezpieczeństwa, grożącego Niemcom". Nadto uchwalono, że każdy poseł, któryby się chciał chwycić innej taktyki, może się spodziewać potępienia wyborców.

Poseł i dziennikarz. W Wiedniu zajmują się teraz sprawą między posłem Chocem a dziennikarzem Janczą, któremu Choc zarzucił zależność od ministra Rezeka. Jancza wysłał na to do Choca p. Peniżka, korespondenta *Narodnich Listów* i posła Hrubego z żądaniem wyjaśnień Choc ma dziś swoich świadków zamianować.

Jeszcze „Legendy" Niemojewskiego. W parlamencie ma dziś odczytać socjalistyczny poseł Klofacz jedną ze skonfiskowanych „Legend" Niemojewskiego, w przekładzie czeskim Langnera. Odczytanie to ma być częścią interpelacji do ministra sprawiedliwości. Skonfiskowana „Legenda" ma się następnie ukazać w socjalistycznem piśmie czeskiem *Rude Kvety*. Pajace...

Dzienniki amerykańskie donoszą, że ambasador rosyjski zapytywał rząd waszyngtoński, czy i o ile byłby neutralnym na wypadek wojny pomiędzy Rosją a Anglją w Chinach. Zapytanie to daje dyplomatom wiele do myślenia.

Książę bułgarski carskim gościem. Na tegoroczne manewry carskie w Rosji przyjedzie jako gość ks. Ferdynand bułgarski. Wobec tego, uroczystości jubileuszowe, jakie się miały odbyć pod Szypką, przełożono na wrzesień.

Skandal w teatrze. W berlińskim „Schiller-Theater" wczoraj wieczorem dawano sztukę, będącą satyrą na poetyzujących dyletantów. Aktorzy, grający tych dyletantów, wystąpili w maskach zwierząt. Publiczność zrazu cicho się zachowywała, później zaczęła jednak żywo protestować przeciw sztuce. Powstał krzyk i wołania: „Przestać! To skandal!" itd. Kurtynę musiano spuścić. Sztuki nie grano do końca.

Gerhart Hauptmann radcą miejskim. W Agnetendorf na Śląsku pruskim został Hauptmann wybrany do tamtejszej rady miejskiej i przyjął wybór.

Anarchista włoski, znany agitator Jan Crucchi, fryzjer w Genui, liczący dopiero 23 lat życia, zamordował swoją żonę i dziecko, poczem umknął w nieznanym kierunku. Policja genueńska wydała za nim listy gończe

Nowy karabin. Paryski *Rappel* donosi z Londynu, iż pewien mechanik szkocki przedstawił urzędowi wojny model nowego karabinu magazynowego. Naboje wkładają się i wyjmują automatycznie. W minucie karabin daje 28 strzałów. Strzał niesie na odległość 3 500 yardów. Nabój zapala się za pomocą elektryczności.

Ośm dni bez pożywienia. Przy ulicy Antoniego w Wiedniu mieszkał 28-letni urzędnik kasy oszczędności pocztowej Franciszek Reisinger, gimnastyk wegetarjanin i wielki dziwak. Wychodził rano wcześnie z domu, a wracał późno wieczorem. Kiedy w ostatnich dniach nie pokazywał się wcale, przywołano policję, wysadzono drzwi i znaleziono Reisingera leżącego w łóżku obłąkanego w stanie okropnego zaniedbania. Związanego odstawiono do szpitala, ale zarazem skonstatowano, że nieszczęśliwy szaleniec nic nie jadł od 8 dni. Umysł pomięszał mu się widocznie skutkiem nieszczęśliwej miłości, bo na drzwiach znaleziono napisane kredą po niemiecku i po grecku: „Niema nic gorszego od kobiety."

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 8 kwietnia 1902 godzina 7 rano notują: Petersburg − 6·7. Stockholm 0·4. Hamburg + 1·8. Berlin + 2·1. Isle de Aix + 4·2. Paryż + 3·9. Praga + 4·9. Wiedeń + 5·4. Tryjest + 14·0. Florencja + 13·4. Neapol + 12·6. Palermo + 13·2. Niski stan barometru rozszerza się nad północny wschód i południowy wschód, wysoki nad Europą północno-zachodnią. W Austrji panuje po największej części pogoda mglista, na południowym wschodzie dżdżysta. W krajach alpejskich spadły dość wydatne opady. Temperatura znajduje się blisko stanu normalnego. Prognoza na jutro zapowiada pogodę.

Z kraju.

Czarny Dunajec. (*Sprawa ks. Piechoty*). Od kilku dni bawi tu komisja śledcza, wydelegowana z polecenia ministra sprawiedliwości przez sąd krakowski, do zbadania zarzutów, jakie grono posłów ludowych podniosło w interpelacji parlamentarnej przeciw notarjuszowi tutejszemu p. S, przyjacielowi ks. Piechoty.

Przeworsk. („*Gwiazda*"). Tutejsze stowarzyszenie „Gwiazda" zamianowało posła do rady państwa ks. kanonika Stefana hr. Komorowskiego, członkiem honorowym. Burmistrz, p. Świtalski, ofiarował dla „Gwiazdy" 200 koron.

Tarnopol. (*Z komisarjatu policji miejskiej*) otrzymujemy wyjaśnienie w sprawie notatki o demonstracji przeciw cyrkowi pruskiemu. Komisarjat twierdzi, że mylnem było doniesienie, jakoby ktokolwiek z młodzieży szkół średnich z okrzykiem: „cyrków pruskich tu niepotrzeba", na cyrk ten napierał, lub, że policjanci w sposób wielce niedelikatny studentów odparli i 20 w aresztach miejskich umieścili i dopiero na interwencję rodziców i profesora Libery tychże z aresztów uwolniono. Natomiast prawdą jest, że gawiedź uliczna usunięta z przed cyrku, na cyrk ten kilka kamieni rzuciła, za co trzech terminatorów policja na inspekcję policyjną sprowadziła, gdzie po przesłuchaniu i zbadaniu tożsamości osób tychże, natychmiast komisarz policji ich uwolnił.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), we czwartek dnia 10 kwietnia b. r. wygłosi odczyt p. J. Makarewicz, artysta-malarz, „O secesji" Początek o godzinie 8 wieczorem

* **Posiedzenie** lwowskiego Koła Tow. nauczycieli szkół wyższych, wspólnie z Towarzystwem lekarskiem lwowskiem, pedagogicznem, hygienicznem, związkiem Sokoła i Sokoła lwowskiego odbędzie się w piątek dnia 11 kwietnia b. r. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa lekarskiego lwowskiego (ulica Dominikańska l. 11, na dole) Na porządku dziennym: Dr. Eugenjusz Piasecki: W sprawie reformy wychowania fizycznego. — Dalszy ciąg dyskusji.

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych.

Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na Uniwersytecie I. piętro, Sala VIII. między 12—1. — Adres: Komisja lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

Zmarli:

W Tarnówce na Wołyniu zmarł hr. Kazimierz Tarnowski, głowa linji wołyńskiej rodziny Tarnowskich.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Manru", opera w 3 aktach J. I. Paderewskiego. Drugi i przedostatni gościnny występ p. J. Rechta.

Jutro we czwartek popołudniu o godzinie 3½ powtórzenie koncertu gal. Tow. muzycznego „Orfeusz i Eurydyka", ze współudziałem Cecylji Ketten. Wieczorem o godz. 7 (po cenach dramatu) „Na Łyczakowie", obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Franciszka Domnika; muzyka Michała Świerzyńskiego

W piątek (przedostatnie przedstawienie operowe w bieżącym sezonie i po raz ostatni) „Manru", opera. Ostatni i pożegnalny gościnny występ Józefa Rechta i ostatni występ Wandy Ottówny.

W sobotę „Na Łyczakowie", obraz sceniczny.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Ruy Blas", dramat w 5 aktach Wiktora Hugo. — Wieczorem o godzinie 7½ (ostatnie przedstawienie operowe w bieżącym sezonie) „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach a 5 odsłonach Stanisława Moniuszki. Ostatni i pożegnalny występ pp.: Heleny Ruszkowskiej, Henryka Drzewieckiego, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

W poniedziałek „Koncert symfoniczny" orkiestry teatralnej ze współudziałem orkiestry gal. Tow. muzycznego, pod kierunkiem Fr. Spetrino.

Na rzecz „Bezpłatnej czytelni". Dnia 10 bm. odegra grono amatorów dramat Urbańskiego: „Na poddaszu" i komedję Feldmana „O! S! S!", czyli „Wyprawa ślubna". Współudział w tym wieczorku wezmą artyści lwowskiego teatru: panna Wanda Nałęczówna i p. Lelewicz. Komitet urządzający, pragnie przysporzyć funduszów „Bezpłatnej czytelni i wypożyczalni tow. Szkoły ludowej". Piękny cel i niezwykle zajmujący program wieczorku, dają nadzieję jak najlepszego powodzenia. Bilety nabywać można w księgarni Polskiej plac Marjacki i w sklepie p. Tomasika, pasaż Hausmana. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wystawa rysunków, akwarel i pasteli w Krakowie. W myśl inicjatywy artystów, Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, postanowiło urządzić w maju rb. wystawę rysunków artystów polskich, w czerwcu zaś akwareli i pasteli. Wpierw wymieniona wystawa obejmie wszelkie utwory oryginalne, wykonane jednym tonem, zatem ołówkiem, piórem, tuszem, węglem, kredką, akwaforty itp., następna farbami wodnemi i pastelą.

Z obydwu wystaw dyrekcja towarzystwa uskuteczni zakup do rozlosowania, a redakcja *Tygodnika ilustrowanego*, przeznacza 300 koron za najlepszy rysunek, zastrzegając sobie prawo reprodukcji tegoż dla swego pisma.

Termin do nadesłania rysunków upływa z dniem 20 kwietnia, na wystawę akwarel i pasteli z dniem 20 maja rb.

Od udziału w pierwszej z tych wystaw są wykluczone rysunki geometryczne, ornamentalne, z antyków, akty akademickie, a nadto wszelkie utwory, noszące na sobie piętno dorywczej i luźnej notatki.

„Tresowane dusze". Tak zatytułowaną nową komedję G. Zapolskiej, wystawi w przyszłym tygodniu teatr krakowski.

Instytucja międzynarodowa dla popierania badań naukowych. Jak donosi *Wszechświat*, powstała w Bostonie jedyna w swoim ro-

dzaju instytucja, udzielająca środków materjalnych na badania naukowe Instytucja ta nosi nazwę „The Elisabeth Thompson Fund“, a powstała z zapisu. Kto chce z niej korzystać, winien wnieść umotywowane podanie pod adresem: Dr. C. S. Minot. Harvard Medical School. Boston. Mass. U. S. A. Kwoty udzielane przez instytucję, nie są znaczne, ale bywają udzielane chętnie, bezzwrotnie i bez względu na na odowość.

Kółko literatów petersburskich powzięło — według doniesienia dzienników rosyjskich — myśl, wydania zbiorowego dzieła. poświęconego Sienkiewiczowi i Orzeszkowej.

Teatr.

(*„Na Łyczakowie“, obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami, w 4 aktach, przez Fr. Domnika. Muzyka M. Świerzyńskiego*).

Bardzo wcześnie pojawiła się na scenie naszej próbka letniego repertoaru, zapożyczonego z ogródkowych teatrów. Sezon zimowy nie dobiegł jeszcze końca, więc też w atmosferze „Manru“ i „Ruy Blas“ wieczór wczorajszy z szopką pana Domnika był czemś, co możnaby nazwać *shoking*, gdyby nie okoliczność, że przywykliśmy już do niespodzianek. „Na Łyczakowie“ jest przeróbką znanej w Warszawie sztuki tego samego autora p. t. („Stare Miasto“) i dyrekcja zapewne przeznaczyła ją na wabika dla niedzielnych przedstawień popołudniowych w czasie kanikuły. Do artyzmu rzecz ta nie ma chyba pretensji, a cała forsa autora polega na mniej, lub więcej pospolitych „kawałach“ przedmiejskiego życia. Jest tam więc, wedle starej recepty, wdowa-krupiarka z dwiema córkami i dwaj bracia, z których jeden dobry i porządny chłopak, drugi zaś hultaj i hulaka. Są dalej rozmaitego fachu adepci kunsztu rzemieślniczego i dziwnie nienaturalny typ blagiera; jest bal pod „Złodziejską sroką“ z typowym restauratorem i kelnerami; jest ckliwe kochanie i krwawa bójka — i wreszcie coś z melodramatu z zakończeniem filozoficzno-dekadencko-niesmacznem Lokalną cechę sztuki zaznaczył autor dodaniem do tekstu wyrażeń „ta“ i „taże“, powtarzanych nieustannie w miejscach najniewłaściwszych. Zresztą zaś język, treść i typy osób pozwalają na dowolne przeniesienie akcji z „Łyczakowa“ na „Krakowską bramę“, „Czarną wieś“, „Zasanie“ itp. Rodzajowym obrazem sztuka ta nie jest, ale jest, jak powiedziałem, szopką ogródkową, która przy należytem wykonaniu, może chwilami zabawić odpowiednią publiczność.

Wśród personalu naszego teatru do tego rodzaju widowisk nie ma wykonawców. Artystom, nawykłym do ról salonowych i refleksyjnych, brak poprostu temperamentu, rozmachu i tej szerokiej swobody ruchów, jaka jest niezbędną w odtwarzaniu życia i postaci bujnych typów przedmiejskich. To też wczoraj, z małymi wyjątkami, brakło właściwej cechy, a gra czyniła wrażenie takie, jak gdyby dystyngowane towarzystwo urządziło sobie maskaradę i pieszczotliwymi głosy, oraz wykwintnymi ruchami dawało nieustannie do poznania, że — tylko dla zabawy udaje sobie przekupki, ich córki, pomocników rzeźnickich i łobuzów ulicznych. Chlubny wyjątek, zarówno, co do wymowy, jak i gry, stanowili pp. Fiszer, Kwiatkiewicz i Feldman, których kreacje ratowały całość.

To też tylko w chwilach pojawienia się tej trójki na scenie ożywiała się sztuka, zresztą, z wyjątkiem trzeciego aktu, nudna i banalna. Akt trzeci zasługuje na wyszczególnienie za dobry zespół i szczery humor artystów, zwłaszcza pań: Rolterowej i Morskiej, oraz pp. Feldmana, Stanisławskiego, Węgrzyna, Kosińskiego i i.

Kl. K.

Epilog demonstracji styczniowej.

Z izby sądowej.

Lwów 9 kwietnia.

W dniu 29 stycznia br. urządziła patrjotyczna młodzież wieczorem obchód uroczysty koło pamiątkowej kaplicy na Wulce. Po ukończeniu uroczystości, część publiczności rozeszła się spokojnie, część zaś inna udała się w pochód do miasta, śpiewając i hałasując. Manifestacja przerodziła się wreszcie w zwykłe burdy uliczne, które zakończyły się przed odwachem głównym, gdzie obrzucony kamieniami oficer, zagroził strzelaniem. W ciągu awantur na ulicach, aresztowano kilka osób, z których pięć prokuratorja stawia przed sądem.

Dzisiejszej rozprawie przed trybunałem zwykłym krajowego sądu karnego, przewodniczy prezydent sądu Przyłuski, jako wotanci zasiadają radcy: Jasiński, Sawczak i Łuczkiewicz. Oskarża prokurator Schneider, bronią oskarżonych dr. Mileński i dr. Horowitz.

Pierwszy stanął przed trybunałem Bronisław Dobek, słuchacz politechniki, oskarżony o to, że w pasażu Mikolascha wszczął spór z urzędnikiem policji Fastnachtem, a później z kapitanem opróżniającej pasaż kompanji wojska, Lerchem. Dobka aresztowano wówczas i pod eskortą wojska i policji, odprowadzono na odwach. W czasie eskortowania Dobka miał miejsce ciąg dalszy awantur, które doszły do zenitu przed odwachem.

Bernarda Salesa, czeladnika szewskiego, oskarża prokuratorja o to, że wszczął spór z urzędnikiem policji, który mu pasaż kazał opuścić.

Zygmunt Kutschenreiter, czeladnik blacharski, oskarżony jest o to, że w chwili, kiedy oficer komenderujący na odwachu, obrzucony przez tłum kamieniami, zagroził strzelaniem, rzucił mu obelgę słowną, a później szamotał się z aresztującym go agentem policyjnym.

Marjan Stanisław Jekiel, kasjer firmy Piotra Miączyńskiego, oskarżony jest o to, że pragnąc uwolnić aresztowanego Dobka z rąk eskorty, bił żołnierzy i połamał na nich laskę.

Oskarżony Roman Chyrowski, któremu akt oskarżenia zarzuca, że rzucał kamieniami na eskortujących Dobka policjantów, cięty został przez jednego z nich pałaszem w rękę tak silnie, że do dziś przebywa w szpitalu i na rozprawie jawić się nie może. Na wniosek prokuratora, sprawę Chyrowskiego z procesu wyłączono.

Oskarżeni zeznają jednomyślnie, że w manifestacji udziału nie brali, w tłumie zaś manifestujących znaleźli się zupełnie przypadkowo i nie wiedzą, za co ich aresztowano. Oskarżony zaś Dobek twierdzi, że rad był usłuchać wezwania urzędującego komisarza policji i chciał wyjść z pasażu, nie wypuścił go jednak na ulicę policjant przy bramie pasażu ustawiony. Wojsko wypierało publiczność, on więc zbliżył się do komendarującego niem kapitana i chciał zapytać go o radę, co ma zrobić i wówczas aresztowano go.

Przesłuchani jako świadkowie kancelista policji Fastnacht i kapitan 15 pp. Lerch, zeznają w myśl aktu oskarżenia. Świadkowie dalsi, Aron Oehl, gefreiter 15 pp., kapral policji Wasyl Skromniuk, agent policji Michał Huk i kapral policji Michał Melnyk, zeznają szczegóły pojedyńcze również zgodnie z oskarżeniem prokuratora.

Po odczytaniu jeszcze zeznań niektórych świadków, złożonych protokolarnie w czasie śledztwa, postępowanie dowodowe zamknięto.

Po króciutkiem przemówieniu prokuratora Schneidra, który obstawał przy oskarżeniu i wniósł, by w myśl jego, wszystkich oskarżonych skazano, przemawiali: obrońca Kutschenreitera dr. Horowitz i obrońca reszty obwinionych dr. Mileński.

Po długiej, bo godzinę prawie trwającej naradzie, ogłosił prezydent Przyłuski wyrok trybunału, skazujący Zygmunta Kutschenreitera za przestępstwo z §. 313 ustawy karnej na 7 dni aresztu i poniesienie kosztów sądowo-karnego postępowania. Innych oskarżonych uwolniono.

Skazany Kutschenreiter wyrok przyjął, natomiast prokurator państwa zgłosił zażalenie nieważności.

Wobec tego kroku prokuratora, oskarżeni Kutschenreiter i Jekiel pozostają nadal w więzieniu śledczem...

Szał pruski.

— O święconem z przeszkodami czytamy w *Wiarusie*:

Towarzystwo św. Barbary w Bochum zapowiedziało zebranie na pierwsze święto. Policja doniosła gospodarzowi, że Towarzystwo nie doniosło jej o zebraniu, więc gospodarz na jej odbycie pozwolić nie chciał, chyba, iż policja zawiadomioną zostanie. Była już szósta godzina w sobotę, podczas gdy zebranie odbyć się miało o 4 godzinie dnia następnego. Zawiadomiono policję, iż zebranie w celu dzielenia się święconem odbędzie się o godzinie $6^1/_4$, gdyż 24 godzin naprzód trzeba było donieść. W niedzielę o 4 godz. zaczęli się schodzić członkowie z rodzinami i zaczęto się dzielić święconem jajkiem itd. W przednim pokoju restauracji siedział komisarz policyjny z kilku policjantami, zresztą odbyło się zebranie spokojnie, tylko, że ani nie śpiewano, ani nikt nie przemówił, aby uniknąć zatargu z policją, która byłaby wkroczyła, skoroby się był kto odezwał.

W Wiemelhausen przybył także policjant na święcone, ale zresztą trudności nie robił, skoro mu prezes wytłómaczył cel zebrania.

W Hofstede podczas zebrania na święcone chciał jeden z rodaków wyjaśnić znaczenie święconego, ale policjant żądał, aby mówił po niemiecku, na co się tenże naturalnie nie zgodził. Wszystkich obcych policjant sobie zapisał. Po spożyciu święconego rozeszli się wszyscy spokojnie do domu.

Jak widzimy, coraz smutniejsze nastają czasy!

— Dzieci wrzesińskie. Dnia 26 marca — pisze *Pos. Tagebl.* — zakończyła się nauka w katolickiej szkole wrzesińskiej, a 40 dzieci nie wypuszczono ze szkoły, z powodu niedostatecznych wiadomości i ponieważ im braknie dojrzałości moralnej. Zaintonowano „Grosser Gott, wir loben dich“, ale dziewczęta nie chciały śpiewać. Dnia 3 b. m. o godzinie 12 w południe otwarto nowy barak szkolny. Powiatowy inspektor szkolny przy akcie otwarcia baraku wyraził z jednej strony ubolewanie, że dzieci zniewoliły rząd do takiego kroku, z drugiej strony radość, że rząd mocną ręką przeprowadza swoje środki. Gdy dzieci otrzymały świadectwa szkolne, wiele z nich je podarło na podwórzu szkolnem.

Przy rozpoczęciu nowego roku szkolnego brakło czworo dzieci z owych 40, nie wypuszczonych ze szkoły. Zagrożono im sprowadzeniem do szkoły przez policję, potem troje z nich przyszło. Córka majstra piekarskiego Smidowicza przyszła w długiej sukni, z długim łańcuszkiem od zegarka. W sobotę zapytała się nauczyciela wobec rektora ironicznie, czy teraz uczyć się będzie po francusku.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“.*)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 9 kwietnia. Posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o godz. 11.

Komisja prasowa.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków zabrał głos poseł Walz i zwracając się do przewodniczącego komisji prasowej, zapytał, dlaczego komisja jest nieczynną. Komisja powinna się była zebrać celem obrad nad rozmaitymi wnioskami w sprawie nowelli prasowej.

Mowca protestuje więc przeciw temu zaniedbaniu obowiązków przez komisję prasową.

Dyskusja budżetowa.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, dyskusji budżetowej. Mówi p. Lecher.

Po p. Lecherze przemówił minister Hartel i odpowiedział na kilka interpelacyj. Posiedzenie trwa dalej.

Wybór do delegacyj.

Wiedeń 9 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu prezydent gabinetu przedłożył pismo, wzywające izbę do dokonanie wyboru delegacyj wspólnych i deputacji kwotowej. Prezydent br. Vetter oświadczył, iż sprawę wyboru postawi na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Z klubów parlamentarnych.

Wiedeń 9 kwietnia. Wiernokonstytucyjna wielka własność wydała komunikat. Klub ten obradował na wielu posiedzeniach nad sytuacją polityczną. Wynikiem tych obrad jest oświadczenie, że klub niezachwianie trwa przy zasadzie, iż we wszystkich kwestjach narodowościowych stoi wiernie po stronie innych klubów niemieckich, ale z drugiej srony oświadcza, że obok obowiązku narodowego czuje odpowiedzialność wobec interesów państwa. Wiernokonstytucyjna wielka własność wie dobrze, co dziś jest w grze. Usiłowaniom stronnictw niemieckich udało się wreszcie doprowadzić do parlamentarnego traktowania budżetu. W obecnie ciężkich ekonomicznie czasach bardzo jest ważne, iż parlament może przyjść do głosu. Komunikat wyraża nadzieję, że kwestja tak ważna dla monarchji, tj. ugoda z Węgrami, także będzie załatwiona w drodze parlamentarnej. Wiernokonstytucyjna wielka własność nie zejdzie ze swej drogi i będzie z całą energją broniła interesów Niemców.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do izby handlowej.

Kraków 9 kwietnia. Dziś odbywają się wybory do izby handlowej z kategorji przemysłowej. Z wielkiego przemysłu wybrani: Erwin Zipser z Białej, Jan Götz z Okocimia, Józef Falter z Krakowa, Edmund Zieleniewski, Maksymilian Ehrenpreis, Wojciech Biechoński z Gorlic, Maurycy Dattner, przemysłowiec, Wacław Anczyc, właśc. drukarni; Ader, właśc. tartaku; Bernard Liban, właśc. fabryki cementu w Podgórzu. Po nich największą ilość głosów otrzymali: Tadeusz Epstein, Władysław Liban, Beringer i Sokalski.

Ze średniego przemysłu wybrani: Józef Judkiewicz; Edmund Uderski, star. inżynier; Herman Kampler, właśc. kamieniołomów; Pernberger; Max Szmeja, fabrykant z Białej. Z małego przemysłu będą prawdopodobnie wybrani: Liebermann, H. Rimmler, Aleks. Sulikowski i Leon Schwanenfeld.

Położenie w Macedonji.

Berlin 9 kwietnia. W. Porta wystosowała do swoich przedstawicieli przy dworach mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim ponownie notę o obecnem położeniu w Macedonji i o bułgarskich agitacjach w tej prowincji z poleceniem zawiadomienia o niej odnośnych gabinetów.

Nota zawiera na wstępie skargę, że pomimo zapewnień rządu bułgarskiego, iż dołoży wszelkich starań celem stłumienia rewolucyjnych tendencyj różnych komitetów, odbywa się po dawnemu organizacja w księstwie band powstańczych. Pewien bułgarski pułkownik objeżdża kraj w celach agitacyjnych, a bawiąc niedawno w Widdyniu, wygłaszał w lokalu tamtejszego komitetu macedońskiego podburzające mowy. Wzywał on otwarcie ludność do napadu na terytorja państwa ottomańskiego i do tworzenia związków strzeleckich, które stanowićby miały kadry na wypadek wojny i wytwarzać instruktorów wojskowych. Tenże pułkownik wystosował do kilku komitetów lokalnych listy, w których przyrzeka zwiedzić różne miejscowości i rozwijać tam agitacyjną działalność.

Nota powiada dalej, że wobec tego rodzaju agitacyj, skierowanych do obalenia istniejącego porządku w państwie ottomańskiem, rząd sultana zmuszonym jest utrzymywać w zagrożonych okolicach znaczne siły zbrojne. Rząd nie zaniedbuje zresztą zalecać ludności cierpliwość i nie szczędzi upomnień, aby pomimo udręczeń na jakie jest narażoną ze strony band bułgarskich zachowała się spokojnie i nie dała się porwać do gwałtownych kroków.

Rząd cesarski, powodując się wielką względnością i umiarkowaniem, nie zastosował dotychczas nadzwyczajnych zarządzeń. Bułgarja wszakże nie zmieniła dotąd swojego postępowania. Bułgarja powinna zrozumieć swoje obowiązki i przedsięwziąć odpowiednio swoim zapewnieniom istotne i skuteczne zarządzenia. Gdyby dłużej zwlekała z wypełnieniem swych obowiązków, musiałaby być pozostawioną rządowi sułtana zupełna swoboda co do przedsięwzięcia zarządzeń dla ochrony praw państwa ottomańskiego.

Demonstracje socjalistów.

Bruksela 9 kwietnia. Wczoraj wieczorem, po zamknięciu zgromadzenia, na którem socjalistyczny deputowany Vandervelde wygłosił gwałtowną mowę, przyszło do starcia około 1.500 socjalistów z policją. Dwaj policjanci i pewien socjalista są ranni.

W innej części miasta usiłowali manifestanci podpalić biura katolickiego dziennika. Ogień w zarodku ugaszono.

Grupa demonstrantów poszła przed pałac księcia Alberta. Tu zastąpiła im drogę policja z dobytą bronią. W bójce, jaka się przytem wywiązała, 3 osoby odniosły rany.

Traktat Rosji z Chinami.

Pekin 9 kwietnia. Biuro Reutera donosi o podpisaniu traktatu mandżuryjskiego, zawartego przez Rosję z Chinami. Z ramienia Chin podpisali umowę książę Czing i Wangwenczau, ze strony Rosji poseł jej w Pekinie. Według postanowienia końcowego ustępu umowy, ratyfikowanie jej ma nastąpić do 3 miesięcy. Rosjanie gotowi są oddać koleje Chińczykom pod warunkiem, iż Anglicy złożą wojskowy zarząd kolei w prowincji Czili.

Japońska prasa o traktacie rosyjsko-chińskim.

Londyn 9 kwietnia. *Times* donosi z Tokio, że prasa japońska przyjęła wiadomość o podpisaniu traktatu mandżuryjskiego sympatycznie, gdyż przekonaną jest, że Rosja działa *bona fide* i że przyczyni się to do przywrócenia pokojowych stosunków.

Katastofa budowlana.

Warszawa 9 kwietnia. Przy ul. Leszno nr. 50, przy budowie domu zasypani zostali 3 robotnicy, zatrudnieni przy robotach ziemnych. Jeden zginął na miejscu, dwaj dogorywają w szpitalu.

Petersburg 9 kwietnia. Zmarł tu powieściopisarz rosyjski Chleb Uspieński.

Kronika z ostatniej chwili.

Skazańcy. Policja skazała wczoraj artystów naszej sceny, pp. Kwiatkiewicza i Nowackiego, za kuplety śpiewane wczoraj na przedstawieniu obrazu scenicznego Domnika „Na Łyczakowie“, każdego na 15 koron grzywny.

(*k.*) **Donżuanerja uliczna**, ów najohydniejszy wielkomiejski kwiatek, kwitnie u nas w najlepsse. Wczoraj, na ulicy Pańskiej, zaczepili dwaj słuchacze praw, Izydor Schenker i Józef Krawiecki oraz słuchacz politechniki Adam Stögbauer, dwie przechodzące ulicą kobiety w sposób tak brutalny i towarzyszyli im tak natarczywie, że zrozpaczone kobiety, zmuszone były wezwać pomocy stójkowego, by ich od napastliwości tych donżuanów uwolnił. Wezwany kapral policji Radawiec, zbliżył się do napastników i wezwał ich do okazania swoich legitymacyj akademickich. Niestety, młodzi ci ludzie, posunęli swój cynizm do tego stopnia, że zażądali od stójkowego, hy owe dwie panie wraz z nimi na policję odprowadził.

Słyszał to przechodzący tamtędy p Fryderyk S., kontrolor rady powiatowej, który ujął się za kobietami, donżuanów kazał aresztować policjantowi i wraz z nimi udał się na inspekcję policyjną, gdzie całą sprawę jasno przedstawił. W czasie pertraktacyj studentów z policjantem, zażenowane panie wymknęły się ze zbiegowiska, jakie tymczasem utworzyło się na ulicy i odeszły. Byłoby pożądanem, by panie te zechciały zgłosić się dobrowolnie na policję, od ich zeznań bowiem w pierwszym rzędzie zależy stopień kary, jaką za brzydki swój czyn napastnicy otrzymają.

Okradziony biskup. Dziś w nowej cerkwi przy ul. Krakowskiej podczas kazania, które miał ks. biskup nominat Filas, skradziono mu w zakrystji z paltota i pugilaresu 200 koron. Złodziej na razie nie wyśledzony, pugilares zostawił, a zabrał tylko pieniądze. Cerkiew była z zewnątrz zamknięta.

Kradzieże. Maksym Wank, wysłany przez swą p. Leopoldynę Krämerową, restauratorkę w szkole kadeckiej na kupno do miasta, skradł powierzone mu 6 koron 40 h. i nie wrócił więcej. — W sieni domu narodnego przytrzymano dziś rano robotnika Jana Kozulę w chwili, gdy na szkodę handlarza mebli Kiczalesa skradł worek kłaków wartości 8 koron.

Dezerter. Z koszar 30 pp. na cytadeli uciekł wczoraj żołnierz Wieser. Przed paru dniami dezerter ten wrócił z więzienia, gdzie odsiadywał 6-miesięczną karę.

Rozmaitości.

Aresztowanie za oszustwo. W Londynie wywołało wielkie wrażenie aresztowanie Wyndhama Henryka Heablicotte Roper Curzon syna lorda Teynham, para Anglji i krewnego wicekróla Indji. Aresztowany jest oskarżony o to, że płacił swe długi czekami wystawionymi na bank „Credit Lyonnais“, gdy tymczasem kwota tam złożona, dawno została wyczerpana.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 9 kwietnia.

(*fr.*) Berlińska giełda ocenia jakoś bardziej pesymistycznie sytuację wewnętrzną w Austrji, niż wiedeńska. Tamtejsi spekulanci sprzedawali bowiem znacznemi partjami nasze akcje kredytowe, a sprzedaże te motywowano wyłącznie trudną sytuacją parlamentarną w Austrji i niezbyt pomyślnym szansom zakończenia rokowań o ugodę z Węgrami. Tutejsi spekulanci nie zważali jednak na te niepokojące pogłoski berlińskie i właśnie o wiele korzystniej oceniali sytuację polityczną, a większa część walorów podniosła się w kursie. Największą zwyżkę uzyskały akcje Statsbahnu. Z walorów żelaznych obniżyły się praskie akcje żelazne skutkiem pogłoski o znacznem obcięciu dywidendy. Na giełdzie londyńskiej spadły konsole na wiadomość, że jeszcze w tym miesiącu rząd angielski wystąpi z nową, znaczną emisją.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 8 kwietnia. Płacono: pszenicę białą od 9·85 do 10·35 kor., czerw. od 9·80 do 10·30 kor., żółtą od 9·80 do 10·25 koron, żyto od 7·60 do 8·— koron, jęczmień browar. od 7·25 do 7·50 koron, na paszę od 6·80 do 7·10 koron, owies 7·50 do 8·— koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko a 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 9 kwietnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 18·50 do 19·20. pszenica na termina —·— do —·—; żyto gotowe 13 70 do 14·—, żyto na termina —·— do —·—; owies obroczny gotowy od 15 20 do 15 60, owies obroczny na termina od —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·50 do 12·—, jęczmień browarn —·— do —·—; rzepak —·— do —·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 15·— do 15 50, groch do gotowania 17·— do 24·—; wyka 15 — do 16 50 bobik 12 40 do 13 —; hreczka 14 50 do 15 60; kukurydza gotowa 12·— do 12 40 kukurydza stara —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90 — do 130 —, koniczyna biała 90 — do 180·—, koniczyna szwedzka 100 do 180 —; tymotka 68 — do 90 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17 — do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 15 75 do 16·—.

Co do pszenicy usposobienie stale dobre, co do innych produktów niezmienne.

— **Wiedeń** 9 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9 17 do 9 18, na maj-czerwiec od 9·11 do 9·12, na jesień od 8·20 do 8 23 żyto na wiosnę od 7·36 do 7·37, na maj-czerwiec od 7·28 do 7 29, na jesień od 6·85 do 6 88 kukurydza na maj-czerwiec od 5 18 do 5 19, na czerwiec-lipiec od 5·32 do 5 33 na lipiec-sierpień od 5 47 do 5 49 owies na wiosnę od 7 30 do 7 32, na maj-czewiec od 7·22 do 7 23, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12 25 do 12 35. olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 9 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·10 do 9·11, na maj od 9·06 do 9·07, na październik od 7 99 do 8·— żyto na kwiecień od 7 14 do 7 15, na maj od —·— do —·—, na październik od 6·55 do 6·56; owies na kwiecień od 7 08 do 7 09, na maj od 7·10 do 7·12, na październik od 5·86 do 5·87; kukurydza na maj od 4·91 do 4·92, na lipiec od 5·04 do 5·05; rzepak na sierpień od 11 80 do 11·90 Oferty na pszenicę mierne Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 9 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·42, Renta majowa 101 50, Węg. renta koronowa 97 45 Akcje austr. zakł kred 674·25 Akcje węg. zakl. kred. 687 —. Akcje Anglobanku 283 50 Akcje Unionbanku 547 50 Akcje Bankvereinu 461 —. Akcje Länderbanku 488 50 Akcje kolei państw. 669 —, Lombardy 69 —, Akcje kolei Elbethal 467 —. Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe —·—. Akcje Alpiny 391 50, Akcje Rima Muranji 508 —. Akcje praskiego Tow. żel. 1430, Losy tureckie 108 —, Ruble 253·25. Usposobienie spokojne.

Berlin 9 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 211 50 Tow. dyskontowe 189 50. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 9 kwietnia o godzinie 7 wieczorem.

Drugi i przedostatni gościnny występ Józefa Rechta, tenora opery wrocławskiej

MANRU

opera w 3 aktach Alfreda Nossiga; muzyka I. J. Paderewskiego.

OSOBY:

Manru, cygan	Józef Recht
Ulana, jego żona	pni Ruszkowska
Jadwiga, matka Ulany	pni Kasprowiczowa
Urok	p. Szymański
Aza, cyganka	pna Otto
Oros, wódz cyganów	p. Jeromin
Jagu, stary cygan	p. Paszkowski
Dziewczyna	pna Ludkiewicz
Młody cygan	p. Kaliski

Góralki, górale, tancerze, tancerki, cyganie, cyganki, dzieci i t. p.

Rzecz dzieje się w akcie I. w Tatrach, w okolicy Zakopanego; w akcie II. przed chatą i kuźnią Manru; w akcie III. przy „Morskiem Oku“.

Tańce: w akcie I. „Taniec góralski“ wykonają panna Staszko, p. Stanisław Sachs i Corps de ballet.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 kwietnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Gen maj. J. Laube z Wiednia. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Hr. S. Konarski z Dubiecka. Pułk. J. Wanka z Czerniowiec. Pułk. A. Meltzer z Tarnopola Podpułk. J. Baran z Tarnopola. Dr. A. Ascher, J. Steinder, J. Kohn, R. Mintler z Wiednia. M. Aaratin z Agrel Leon. P. Maes z Paryża. J. Sommerstein z Dacechowa. C. Stute z Frankfurtu. S. Zawistowski z Suprunówki. W. Zawistowski z Kopeczyniec. M. Zakrzewski z Czołhan. S. Bochdan z Milatyna. P. Andreff z Odessy. M. Janowski z Równego. L. Fischbein z Dubna (Wołyń). W. Kirberg z Karlsruhe

HOTEL EUROPEJSKI. M. Makowski z Śniatyna. J. Foreitnik ze Stanisławowa. J. Pieniążek z Lipinki. M. Grudziński z Krakowa. M. Burlingowa z Glinian. J. Hoffmann z Hołobutowa. J. Chełmiński ze Stanisławowa. J. Eudziński z Trzciańca W. Ostermayer z Bodebach. J. Czaykowski z Zyrawy. H. Mierzyński z Dubowiec. H. Koschity z Brodów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności

Podziękowanie.

Przełożonym i kolegom mego męża ś. p. Aleksego Węgrzynowicza — za oddanie zmarłemu ostatniej przysługi, składa serdeczne Bóg zapłać! 458

Marja Węgrzynowiczowa z córeczką.

(35)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Hich ujrzał migający przed oczami, jak błyskawica, pociąg z Dieppe do Paryża, i w oknie portjery podróżnego, którego ukazanie takie straszne wrażenie zrobiło na Onésimie Bordin.

Wspomnienia te jedno po drugiem, musiały pozostawić ślad na twarzy agenta, gdyż Katter z tym s mym uśmiechem dobrotliwym zapytał:

— Posiadam nieco daru czytania z fizjonomji, i zdaje mi się, iż zgaduję, jakie mi pan pytanie zada.

— Doprawdy? — rzekł agent. — Ciekawy jestem, jak daleko sięgają pana zdolności...

— Zapyta mnie pan, czy mnie już gdzie widział. Czy tak?

— Czarownik z pana! Jednak nie byłbym pytał gdzie, gdyż to sam wiem.

— Rzeczywiście, widziałeś mnie pan przed czterema dniami w Dieppe, gdzie siadałem do pociągu kurjerskiego wieczornego, udającego się do Paryża.

Tym razem policjant aż podskoczył, i zawołał z radością:

— Co panu jest? — zapytał Katter, — co takiego w moich słowach sprawiło panu zadowolenie?

— To jest — rzekł agent — że, skoro pan zechcesz dostać morderców Stronga...

— Więc co? — przerwał Katter takim lodowatym głosem, że Hich się zmieszał;

— A więc! — wyrzekł, — dasz mi pan tylko znak, a przyprowadzę ich w ich własnych osobach...

— W jaki sposób, panie Hich?

— Oh! nic prostszego. Jesteś pan żyjącym portretem nieboszczyka Stronga. Otóż, owego dnia, w Dieppe, jeden człowiek o mało nie zemdlał ze strachu, zobaczywszy pana. Zdawało mu się, że widzi Stronga zmartwychwstałego, lub co najmniej, jego widmo. Ten człowiek nie był sam. Rozmawiał długo z drugim, którego pan zna dobrze...

— Z człowiekiem, którego znam?

— Zapewne, ponieważ to pana spólnik, tak jak przedtem był spólnikiem Stronga, pan Cezary Gorlin, z domu handlowego Gorlin i S-ka w Dieppe.

— Kończ pan... Śmiałbyś pan utrzymywać, że...

— Śmiem utrzymywać, że pan Cezary Gorlin więcej wie o zabójstwie pana Stronga, niż chce powiedzieć, i...

Józef Katter położył swoją wykwintną, nerwową rękę na grubej ręce Saturnina i mówił z chłodem, robiącym wrażenie ostrza stali.

— Jeżeli pan chce, żebyśmy pozostali przyjaciółmi, będziesz łaskaw powstrzymać się od insynuacji, w rodzaju tych, jakie zrobiłeś. Pan Cezary Gorlin jest moim spólnikiem i mogę tylko winszować sobie stosunków z nim. Nie w tę zatem stronę powinieneś kierować poszukiwania, a tem mniej podejrzenia. Choć bardzo cierpię z powodu śmierci pana Stronga, nie pozwolę jednak, żeby cień podejrzenia dotknął pana Gorlin. Mam wreszcie poważne racje, żeby gdzieindziej zwrócić pana uwagę. Powtarzam, zobowiążesz mnie pan, jeżeli przestaniesz o tem myśleć.

— Niech tak będzie — rzekł agent, upokorzony otrzymaną surową lekcją. — Przyznam się jednak, że nie mam się za głupiego i że...

— Przestańmy o tem, panie, — rzekł Katter surowo — i proszę, zrób mi zaszczyt zjedzenia ze mną śniadania w najbliższej restauracji. Po śniadaniu, spacerując, będziemy mówić o Janie Gallois i powiem panu o nim wszystko co może cię interesować.

— Hm! — myślał Saturnin, — oto jest człowiek, któremu, pomimo pozorów, nie pilno odnaleźć morderców przyjaciela swojego, swego szefa i prawdopodobnie dobroczyńcy. Czyżby przypadkiem?.. Ach! ach! Cezary miałżeby rację obwiniając doktora Gallois? Może doktor jest spólnikiem tego Gallois?

Lecz w takim razie, dlaczego Onésim Bordin tak się przeraził? Dlaczego rozmawiał z Cezarym? I skąd pochodzi takie z tamtym podobieństwo?

Wszystkie te refleksje nie przeszkodziły mu przyjąć zaproszenia Kattera.

Jednak gdy znaleźli się na ulicy, nie wahał się pytać swojego towarzysza.

— Panie — rzekł — całej tej tajemniczej sprawie są okoliczności niezwykłe, a najbardziej zadziwiające jest podobieństwo, oprócz może koloru płci, które czyni z pana sobowtóra nieboszczyka Stronga...

— Pana to dziwi? Mogę panu szczerze powiedzieć przyczynę. Jestem... synem naturalnym Stronga ojca i indjanki z Luknow, nazwiskiem Lalla Katter; Tom Strong był moim bratem starszym o pięć lat.

— Wszystko się tłómaczy, — rzekł agent prawdziwie zadowolony. — Lecz przyznaję, że nie widziałem w życiu takiego podobieństwa.

Poszli do restauracji. Katter ofiarował współbiesiadnikowi śniadanie królewskie i po królewsku za nie zapłacił.

Kiedy wychodzili, Katter zapytał:

— Czy pan chcesz żebyśmy się przeszli, lub wolisz wrócić do mojego mieszkania? Zapalimy prawdziwe hawańskie cygara i opowiem panu historję Jana Gallois.

— Wolę to ostatnie, — rzekł agent z uśmiechem.

Powrócili. Zamiast wejść do ciemnego pokoju, w którym leżał wczoraj schorzały skazaniec, Katter zaprowadził swojego gościa do obszernego salonu, umeblowanego w oryginalny sposób, przedłużającego się ogrodem zimowym, zastawionym najrzadszemi roślinami podzwrotnikowemi i biorąc pudełko z pachnącego drzewa, wyjął z niego kilka cygar.

— Niech pana nie dziwi, panie Hich, że gospodaruję swobodnie w domu, który wczoraj jeszcze był mieszkaniem innego człowieka. Lecz od wczoraj jestem lokatorem tego domu na czas nieograniczony i odtąd tu będę przyjmował przyjaciół i znajomych podczas mego pobytu w Europie, a jeżeli pan zechce należeć do nich...

— Będę bardzo szczęśliwy, panie — odparł agent, którego wyśmienite śniadanie dobrze usposobiło.

Naraz Katter rzucił okiem na rozkład jazdy, wiszący na ścianie, zadrżał.

— Przepraszam pana, lecz zapomniałem, że muszę być jutro w Amsterdamie, a pociąg odchodzi za pół godziny. Zostaje tylko tyle czasu, żeby jechać na dworzec. Gdybyś chciał odbyć tę podróż zemną?..

— Moje środki, niestety! — rzekł agent — nie są takie jak pańskie, i...

— Niech pana to nie powstrzymuje, panie Hich. Zabieram pana, jeżeli pan ma czas i jeżeli moja rozmowa pana nie nudzi... Dla mnie to będzie prawdziwą przyjemnością...

Hich pomyślał:

— To mądry ptaszek. Powiedział sobie, że chcąc zmylić drogę policjantowi, najlepiej jest zabrać go z sobą.

— A historja Jana Gallois? — zapytał głośno.

— Dlatego, abym mógł opowiedzieć spokojnie, ofiaruję panu podróż zemną. Przyjmuje pan? Tak, wszak prawda?

— Tak — odpowiedział Saturnin Hich.

VII.

Wzruszająca historja.

Katter i Hich zajęli miejsce w wagonie pociągu kurjerskiego i usiedli naprzeciwko siebie.

Z początku milczeli obydwa.

W dodatku, dobre śniadanie, a potem przechadzka, usposabiają do snu przy lekkiem kołysaniu wagonu i regularnym turkocie kół. Katter nie wydawał się rozmowny z natury, a Hich doszedł do tego wieku, w którym przy trawieniu z przyjemnością się drzemie.

Lecz skoro po upływie godziny, obydwaj podróżni spostrzegli, że nikt natrętny nie przerywa swoją obecnością samotności, przyszła im fantazja prowadzić dalej rozmowę zaczętą przy ulicy Stévin.

A że Saturnin patrzył ciągle wzrokiem pytającym na swoje vis-à-vis, więc Kratter zaczął z uśmiechem:

— Założę się, panie Hich, iż uważasz miejsce za stosowne do opowiadania historji o zbójcach i nie gniewałbyś się, dowiedziawszy się nakoniec cudownych awantur doktora Jana Gallois.

— Zgadłeś, szanowny panie — odparł agent — i gdybyś pan był łaskaw?...

— Usiądź pan przymnie, żebym nie potrzebował krzyczeć i zapal nowe cygaro.

Mówiąc to Amerykanin podał Saturninowi wspaniałą cygarnicę ze skóry krokodyla.

Chwilę potem, w kłębach wonnego dymu napełniającego przedział, Katter zaczął opowiadanie.

— Historje o zbójcach, panie Hich, zmodernizowały się, jak zresztą wszystko; nie są, to już napady zbójców z bronią w rękach, na drogach publicznych, lub rabunek hotelów w nocy, niekiedy ze współudziałem właściciela hotelu. Prawdę powiedziawszy, oberżysta nie zabija już swojego gościa; truje go tylko wstrętnymi objadami, lecz zawsze obdziera...

Co się tyczy starych klasycznych sposobów, sztyletu, puginału, te prawie zupełnie znikły, a nóż jest już tylko narzędziem grubijańskiem, brutalnem, niezdatnem dla inteligencji, dla premedytacji, a służy tylko do dramatów nocnych na odległych przedmieściach Paryża.

Tu Katter przerwał i zrobił potem uwagę:

— Spostrzegam, iż zbaczam od przedmiotu, co nie może być zajmujące dla takiego starego szpaka policyjnego, jak pan sam się nazywasz. Przebacz pan ten wstęp, trochę gadatliwy...

... Któż jest bez wady, panie Hich?

— Panie — rzekł agent uprzejmie, — gadulstwo pańskie ma tę zasługę, iż pokazuje, że pan jesteś człowiekiem rozumnym, że musiałeś długo mieszkać w Paryżu i nabrałeś tam łatwości rozmowy...

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Miłski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.